

PIOTR TARAS SAC

## PROBLEM KULTUROWEJ TOŻSAMOŚCI I ETNICZNEGO GETTA

### STUDIUM SOCJOLOGICZNE POLONIJNEJ SPOŁECZNOŚCI W DETROIT (USA)

Bezpośrednia oczywistość, prosta refleksja mówi nam, iż posiadamy wiele cech wspólnych wszystkim ludziom, iż mamy pewne wspólne wartości z określoną grupą osób, z którą się identyfikujemy, o której mówimy: „to my”, oraz mamy świadomość istnienia samych siebie, jako bytów odrębnych, różnych od reszty ludzkiego świata, posiadających własną wartość. Owa świadomość ma charakter dynamiczny, jest procesem określania siebie, swojego stosunku do osób drugich i swojej roli w życiu danej społeczności. Mówimy więc o osobowej lub grupowej (narodowej) tożsamości<sup>1</sup>, odrębności i wartości, co uwydatnia się w interakcji społecznej i w kulturze każdego człowieka<sup>2</sup>.

Kultura jest pojęciem szerokim. Oznacza jakość posiadanych potrzeb i sposób ich zaspokajania oraz zasób wartości (służących do zaspokajania tych potrzeb) nabytych lub wytworzonych dzięki posiadanym umiejętnościom w kontekście życia społecznego.

Istota życia społecznego polega na współdziałaniu, na wzajemnej pomocy w zaspokajaniu ludzkich potrzeb. Jakość i rozmiar zaspokajanych potrzeb oraz liczba wchodzących w interakcję osób stanowią przede wszystkim o charakterze danej społeczności i o naszej z nią identyfikacji. Dochodzą do tego jeszcze takie czynniki, jak posiadana już kultura, zwłaszcza posiadane wartości i umiejętności będące przedmiotem interakcji, możliwość i łatwość kontaktów z innymi osobami czy grupami, postawa innych społeczności wobec danej grupy osób, możliwość wzajemnego wywierania presji itp. czynniki kształtujące sposób współżycia społecznego i charakter danej społeczności<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Por. E. Erikson. *Identity, Youth and Crisis*, New York 1968 s. 20 nn. Według Eriksona terminu „tożsamość” użył po raz pierwszy Freud, który, określając swoje więzy z Żydami, mówił o wewnętrznej tożsamości, jaka spaja nieprzeciętne jednostki i o „bezpiecznym odosobnieniu wspólnej umysłowej struktury”. George R. Mead (*Mind-Self and Society*. Chicago 1934) podkreśla, iż pojęcie „tożsamość” wiąże się zarówno z psychoanalityczną teorią „ego”, jak i z socjologiczną teorią „jaźni odzwierciedlonej” i „świadomości społecznej”. Termin ten pokrywa się w znacznej mierze z pojęciem „samookreślenie” lub „identyfikacja z systemem”. Może się odnosić zarówno do wewnątrzosobowych procesów psychicznych, jak i do międzyosobowych funkcji społecznych.

<sup>2</sup> Por. O. E. Kila p.p. *Collective Search for Identity*. New York 1969.

<sup>3</sup> Obecnie coraz więcej studiów poświęca się problemowi współzależności, jaka istnieje między charakterem jednostki a charakterem społeczeństwa. Por. T. Parsons. *Struktura społeczna a osobowość*, Warszawa 1969; D. Riesman. *Samotny tłum*. Warszawa 1971; S. M. Lipset, L. Lowenthal (Eds). *Culture and Social Character*. Glencoe, N. Y. 1961; N. J. Smelser, W. T. Smelser, *Personality and Social System*. New York.

Osoby tworzące społeczność przekazują jej coś ze swoich osobowych tożsamości, coś niepowtarzalnego, co jest związane z ich potrzebami i co same określają jako „nasze”. Liczą one na wzajemne współdziałanie w zaspokajaniu swoich potrzeb, i to wytwarza wśród nich świadomość wspólnoty, świadomość własnych interesów oraz posiadania wspólnego dobra, które stanowi podstawę do tworzenia tzw. ośrodka grupowego. W ten sposób powstaje specyficzność kultury danej społeczności, jej grupowa i kulturowa tożsamość, która dla zewnętrznego obserwatora może być zupełnie niezauważalna. Ma ona jednak wielkie znaczenie w kształtowaniu osobowości jednostki, w przygotowaniu jej do pełnienia społecznych ról i w zrozumieniu swojej wartości. Znaczenie związku jednostki ze społeczeństwem podkreśla teoria grup odniesienia<sup>4</sup>. W Stanach Zjednoczonych wykazano rozmiary patologicznego zjawiska, jakim jest pewna kategoria osób wykorzeniona z kulturowego dziedzictwa (*uprooted*), pozbawiona grupowej i kulturowej tożsamości<sup>5</sup>.

Erikson pisał: „Zaczynamy dostrzegać kwestię tożsamości. Stała się ona problemem naszych czasów. Dostrzegamy ją głównie w kraju, który usiłuje rozpoznać swoją supertożsamość wśród tożsamości przywiezionych przez emigrantów. Badania nad tożsamością są obecnie tak znaczące, jak znaczącymi były badania nad seksualizmem w czasach Freuda”<sup>6</sup>.

Obecnie coraz więcej studiów poświęca się też problemowi współzależności, jaka istnieje między osobowością a charakterem społeczności.

W osobowości i w kulturze każdego człowieka są zatem pewne elementy nabyte, wyuczone, powszechne, właściwe danej społeczności lub całemu społeczeństwu oraz elementy specyficzne, właściwe jedynie danej jednostce lub grupie społecznej. Czasami u jednostek lub w grupie osób wybitnie twórczych niektóre potrzeby, sposób ich zaspokajania i stworzone przez nie wartości są tak oryginalne, nowatorskie, ułatwiające i uatrakcyjniające życie człowieka, że są przyjmowane przez innych. Zachodzi wówczas tzw. dyfuzja kulturowa, dzięki której rozwijamy jakość naszych potrzeb i sposób ich zaspokajania oraz rozszerzamy asortyment wartości, nie tracąc poczucia własnej wartości ani własnej tożsamości<sup>7</sup>.

Tożsamość grupowa czy narodowa związana jest z odpowiednią ideologią, z „ośrodkiem grupowym”, z dobrem wspólnym, w obręb którego wchodzi wartości tworzone przez poszczególne osoby i przez całą społeczność jako taką, w ciągu całej swojej historii. Właśnie dziedzictwo historii odgrywa wielką rolę w odczuciu tożsamości kulturowo-grupowej czy narodowej.

Podobnie jak tożsamość osobowa ma wielką wartość w interakcji społecznej, tak też tożsamość narodowa ma swoją niezaprzeczną wartość w interakcji międzynarodowej.

<sup>4</sup> Por. M. Sherif, C. W. Sherif. *Reference Groups*. New York 1964.

<sup>5</sup> Por. O. Handlin, *The Uprooted. The Epic Story of the Great Migrations that Made the American People*. Boston-Toronto 1973.

<sup>6</sup> Jw. s. 282.

<sup>7</sup> Por. S. N. Eisenstat. *Tradition, Change, and Modernity*. New York 1973; R. Ingehart. *The Silent Revolution in Europe: Intergenerational Change in Post-Industrial Societies*. „American Political Science Review” 12:1971 s. 991-1017; *Interrelations of Cultures*. UNESCO New York b.r.

wej, jeżeli chodzi w ogóle o rozwój kultury człowieka. Kontakty międzynarodowe są niezbędnym warunkiem dalszego rozwoju. Kto je zaniedbuje, pozostaje w tyle<sup>8</sup>. Imigracja może w tym względzie odgrywać wielką, niczym niezastąpioną rolę. Stany Zjednoczone stanowią tu interesujący do analizy socjologicznej przykład<sup>9</sup>.

Jeśli chodzi o swobodę i intensywność interakcji kulturowej, to w życiu, w historii społeczeństw można spotkać różne praktyki: od całkowitej swobody migracji i wymiany wartości praktykowanej w XIX w. w Stanach Zjednoczonych do separacji i przysłowiowego muru chińskiego, od demokratycznej swobody współżycia wewnątrzspołecznego do tworzenia zamkniętych gett.

W artykule tym ukażę problem współżycia polonijnej grupy etnicznej w Detroit z resztą społeczeństwa, problem zachowania własnej tożsamości, odseparowania i integracji z całym społeczeństwem. Środowiska polonijne w USA są często określane mianem getta<sup>10</sup>. Czy słusznie?

Pojęcie getta wywodzi się z historii narodu izraelskiego i jest związane z nazwą osiedla lub dzielnicy miasta, gdzie osadzano uprowadzonych do niewoli Żydów (Egipt, Babilonia, Rzym)<sup>11</sup>. Później od XI w. zaczęto określać nim dzielnice zamieszkałe dobrowolnie przez Żydów lub dzielnice wyznaczone im na zamieszkanie przez zarządy miasta<sup>12</sup>. Istotnymi cechami getta były:

1. Homogeniczność mieszkańców określonej dzielnicy pod względem pochodzenia narodowego.
2. Zorganizowanie wspólnoty, społecznego życia według własnych praw i obyczajów.
3. Odseparowanie się od otoczenia (czasami nawet za pomocą muru), co było podyktowane interesami jednej lub obydwóch stron.
4. Przepisy określające status prawny getta w relacji do reszty społeczeństwa.
5. Wymiana wartości (środków materialnych, usług) w ustalony sposób.

Getto stanowiło względnie samodzielny organizm społeczny z własnymi instytucjami, jak: *kahał* i *kuna* – obejmującymi administrację społeczną, *synagoga* – miejsce religijnego kultu, *mykwa* – łaźnia rytualna, *tanzhaus* – dom weselny, *hegdesz* – przytułek dla biednych itp.

Getta żydowskie znane były w wielu miastach średniowiecznej Europy, np. Kolonia, Frankfurt n. Menem, Wormacja, Wiedeń, Praga, Kraków (Kazimierz)<sup>13</sup>, i trwały

<sup>8</sup> Znaczenie migracji w rozwoju kultury podkreślają: R. Gonnard. *Essai sur l'histoire de l'emigration*. Paris 1928; B. Tomas. *Migration and Economic Growth*. Cambridge 1973; R. G. Myers. *Education and Emigration*. 1972.

<sup>9</sup> M. Boyd, D. Worcester. *American Civilization*. Boston 1965; O. Handlin. *Immigration as a Factor in American History*. Englewood Cliffs, N.Y. 1959; L. Max. *America as a Civilization*. New York 1961.

<sup>10</sup> Por. T. Radziowski. *A View from a Polish Ghetto*. „Ethnicity” 1:1974 s. 125-150.

<sup>11</sup> Hebrajskie *ghet* znaczy „rozdzielać”, „separacja”.

<sup>12</sup> H. Graetz. *Historia Żydów*. Warszawa 1890; A. Kraushar. *Historia Żydów w Polsce*. Warszawa 1866.

<sup>13</sup> W Polsce osiedla żydowskie były już w XI w. Żydzi osiedlali się dobrowolnie, według własnego uznania, co im zapewniały przywileje Bolesława Pobożnego (1264), Kazimierza Wielkiego (1334). Pierwsze getto zorganizowali sami Żydzi w Kazimierzu (Kraków) w 1495 r. Otrzymało ono w 1564 r. przywilej *De non tolerandis Christianis* zabraniający osiedlania się w nim chrześcijanom. Było ono otoczone murem.

do XIX w. W XIX w. wystąpił przeciw nim ruch żydowski „Haskala”, któremu sprzeciwiali się Hasydzi.

Getto jako konkretne zjawisko społeczne było zawsze uwarunkowane sytuacją społeczno-polityczną, wynikało z troski o własne interesy określonych społeczności i różnie bywało oceniane. Z czasem, gdy zmieniły się warunki rozwoju ludzkiej kultury, gdy uświadomiono sobie, iż tego rodzaju odseparowanie się jest zawsze szkodliwe, nie sprzyja rozwojowi kultury danych społeczności i jest źródłem konfliktów, pojęcie getta przyjęło znaczenie ujemne. Stało się nazwą pejoratywną, piętnującą określone formy życia społecznego, mającego choćby tylko jakieś analogiczne i częściowe podobieństwo do istniejącego niegdyś getta. Jest najczęściej używane dla wyrażenia dezaprobaty i potępienia jakiejś grupy społecznej, za jej sposób życia i podtrzymywania własnej odrębności.

Należy jednak tu sobie uświadomić fakt, iż pewne cechy getta występują często w życiu wielu grup społecznych, a nawet całych społeczeństw. Tak np. pewne odosobnienie zachowuje każda rodzina, która – jeśli chce zachować swoje wartości i własną tożsamość – musi posiadać swoje własne reguły życia i przestrzegać ich i nie może stawiać rodzinnych wartości w sytuacji dowolnych interakcji społecznych. Podobnie ma się rzecz z pewnymi klubami, lokalnymi społecznościami i z każdym państwem europejskim mającym wiele cech getta w stosunku do pozostałej ludności Europy.

Problem polega więc na zachowaniu właściwej proporcji między tym rodzajem interakcji społecznych, które podporządkowują daną grupę ludzi ogółowi społeczeństwa oraz pozbawiają ją własnej tożsamości kulturowej i związanych z nią wartości, a rodzajem odseparowania się, jakie może krępować czy udaremniać rozwój kultury tych ludzi.

Między tymi dwoma biegunami jest miejsce na pełną integrację społeczną i zachowanie własnej tożsamości kulturowej.

Czy detroicka Polonia zachowywała w ciągu swojej historii właściwą proporcję w przedstawionym problemie?

Nim odpowiemy na to pytanie, należy się najpierw zapoznać z kontekstem społecznym i z historią osiadłych tam Polaków.

Detroit, leżące nad cieśniną łączącą jeziora śródlądowe Michigan i Erie, posiada dogodnie położenie komunikacyjne na szlaku między Stanami Zjednoczonymi i Kanadą. Przed przybyciem Europejczyków był tam stary gród indiański zwany najpierw Yon-do-ti-ga (wielkie osiedle), później – w dokumentach nowoamsterdamskich – Toghsa-ghrondie (bieg rzeki), a następnie Ka-ron-ta-en (wybrzeże cieśniny). Do tej nazwy nawiązali przybyli tam Francuzi, którzy nazwali miasto Detroit (cieśnina). W 1701 r. wylądował tam z oddziałem 100 francuskich żołnierzy Antoine de la Motte Caddillac, który z polecenia swego rządu założył stację handlową oraz wybudował pierwszy kościół St. Anne i Fort Pontchartrain, nazwany tak na cześć francuskiego ministra marynarki. Nazwę tę rozciągnięto na całe miasto. Z czasem upowszechniła się jednak nazwa Detroit, jaką oficjalnie nadano miastu 18 I 1802 r.<sup>14</sup>.

W 1732 r. liczyło ono ok. 500 osób, lecz dobrze rozwijający się handel przyczyniał się do jego wzrostu. W 1750 r. liczyło już parę tysięcy mieszkańców. W tym okresie

<sup>14</sup> S. Farmer. *History of Detroit and Wayne County and Early Michigan*. Detroit 1890 s. 3 nn.

prawdopodobnie docierał do Detroit Jan Antoni Sadowski, założyciel stacji handlowej w pobliżu jeziora Erie (obecnie miasto Sandusky, Ohio), by dokonywać wymiany towarów<sup>15</sup>. Być może związani z nim byli Franciszek i Genowefa Godek, którzy w 1762 r. w kościele św. Anny zawarli związek małżeński<sup>16</sup>. Byli to prawdopodobnie pierwsi Polacy zamieszkujący w Detroit.

W 2. poł. XVIII w. miasto podpadło na skutek wojen francusko-angielskich i amerykańskich oraz napadów Indian. Od 1796 r. należy Detroit wraz z terytorium stanu Michigan do Stanów Zjednoczonych. Ten fakt wpłynął na szybki rozwój miasta. W pierwszej połowie XIX w. w stanie Michigan odkryto bogate zasoby mineralne: żelazo, miedź, sól.

W 1818 r. prezydent USA Monroe zatwierdził publiczną aukcję sprzedaży gruntów w stanie Michigan i w tym roku do Detroit zawinął pierwszy okręt parowy – zwiastun nowej łączności ze światem. Cena 1 akru (0, 4 ha) ziemi wynosiła 4 dolary. Sprzedawano ją również na kredyt. Gorączka robienia biznesu w Michigan ogarnęła ludność Stanów Zjednoczonych. „Michigania”, o której opowiadano legendy, układano wiersze i śpiewano w piosenkach, stała się symbolem „Ameryki” – dawała szansę robienia kariery. Detroit było bramą nadziei. Wzrastał więc napływ imigrantów: w 1837 r. przeciętnie przybijały tam dziennie trzy okręty przywożąc ok. tysiąca osób<sup>17</sup>. Nie brakowało wśród nich również Polaków. W 1840 r. przybył Henry Zabriskie (potomek Albrechta Zaborowskiego), związany z sąsiednią hutą Wayndotte Rolling Mills and the E. B. Ward Shipping Company<sup>18</sup>. W latach trzydziestych XIX w. powstała w Newton, Wis. nad jeziorem Michigan pierwsza polska osada w Stanach Zjednoczonych<sup>19</sup>. W 1857 r. w pobliżu Detroit w Parisville utworzono pierwszą w stanie Michigan polską parafię. Osada musiała powstać jednak dużo wcześniej. Nagrobki pochowanych tam, jak również w Posen, Polaków świadczą, iż urodzili się w latach siedemdziesiątych XVIII w., musieli więc przybyć tam co najmniej w latach dwudziestych lub trzydziestych XIX w. Starcy bowiem w owym czasie nie emigrowali do USA ani nie wędrowali po amerykańskim kontynencie<sup>20</sup>. Wielu z polskich emigrantów osiadło w samym Detroit, które zaczęło się teraz szybko bogacić i gospodarczo rozwijać.

<sup>15</sup> S. W ł o s z c z e w s k i. *Historia polska w Detroit*. Z. 1. Detroit 1951 s. 5.

<sup>16</sup> *Registre de Sante Anne* vol. 3.

<sup>17</sup> A. P o u n d. *Detroit Dynamic City*. New York 1940.

<sup>18</sup> C. M. B u r t o n. *History of Wayne County and the City of Detroit*. Vol. 5. Michigan b.r. s. 609; *Detroit City Directory for 1859*. Detroit 1859 s. 184.

<sup>19</sup> Osada „Panna Maria”, założona w 1854 r. w Teksasie, była pierwszą polską parafią w USA, ale nie pierwszą polską osadą, jak to wielu sądzi (H. M i l o s t a n. *Parisville Poles*. Mt. Clemens, Mich. 1978).

<sup>20</sup> Dowodem tego, iż polska emigracja ekonomiczna rozpoczęła się w pierwszej połowie XIX w., jest *List z Kurnika* przedrukowany z „Wieści Poznańskich” w „Demokracji Polskiej” 25 V 1851 r. w Paryżu: „Czas wylął nam zjawisko niepokojące, historycznie niepraktykowane w całej Słowiańszczyźnie. Z zdumieniem dotąd niesłychanym spostrzega się w Kurniku i jego okolicach jakąś tęsknotę i popohopność na wędrowki do Ameryki pomiędzy uboższymi rzemieślnikami i innym roboczym ludem. Niemal każdy z takowych marzy i gwarzy o Ameryce, o złotem pełnej Kalifornii: chęć do roboty niknie coraz widoczniej. Ten myśli o wyprzedaniu chudoby dla spieniężenia jej na fundusz do pielgrzymki, tamten zaprzędać chce na czas swoją wolność za cenę przesiedlenia, nawet i tacy, u których niepodobnym jest takowe przedsięwzięcie, myślą i mówią tylko o Ameryce. Już przed

W księgach chrztów, ślubów i zgonów parafii św. Anny i St. Mary znajdują się nazwiska Józefa Małka (Mallek, 1808), Jana Zielińskiego (1817), Jana Szowy (Schova, 1820), Jana Kąckiego (Concky, 1822), Marianny Broskiej (1822), Angeli Baron (1823), Marii Kreckiej (1833), Teresy Rogal (Rokol, 1834), J. Decloke (1837), Margaret Gilesky (1842) John D. i Bridget Rady (1845), Honorata Brydla (1846) i wiele innych nazwisk przekreślonych, odnośnie do których brak pewności co do polskiego pochodzenia<sup>21</sup>.

Z emigracji politycznej po 1830 r. przybyli do Detroit między innymi: Andrzej Kamiński, Filip Jasnowski, Antoni Leszczyński, którzy szybko doszli do zamożności, naturalizowali się, brali udział w wojnie domowej Stanów Zjednoczonych i w życiu społeczno-politycznym miasta. O innych, jak: Tomasz C. Gamański, Antoni Kamiński, Krzysztof Kamiński, August Mański, Jakób Wybel, wiemy tylko, iż mieszkali w Detroit, gdzie przyjęli obywatelstwo Stanów Zjednoczonych<sup>22</sup>. W *Detroit City Directory* z lat sześćdziesiątych widnieje ok. 30 polskich nazwisk znaczących obywateli miasta<sup>23</sup>.

Z dokumentów kościelnych i miejskich wynika więc, że w pierwszej połowie XIX w. mieszkało w Detroit co najmniej kilkanaście polskich czy polsko-amerykańskich rodzin. Nie ma jednak żadnych śladów świadczących o ich wspólnych związkach, o jakiegokolwiek formalnej łączności. Nie wiemy także, jak przebiegało ich włączenie się w nurt życia amerykańskiego. Czy przeżywali obcość i kryzys swojej osobowej tożsamości i wartości, czy może nowa sytuacja wielokrotnie łączyła ich wartości i dała nową satysfakcję z obecności w detroickim społeczeństwie. Czy doświadczali w swoim życiu zderzenia się różnych kultur: odrębnych systemów wartości, innych upodobań, zwyczajów i stylu współżycia, odrębnych potrzeb i sposobów ich zaspokajania, czy po prostu, bez żadnych problemów zdołali zatrzeć wszelkie odrębności i dostosować się do ogółu? Czy przeżywali jakieś konflikty z otoczeniem spowodowane odrębnością ich kultury lub sprzecznościami interesów, czy też w ogóle żadnych poważnych rozbieżności ani konfliktów w ich współżyciu nie było? Czy i jaką zapłacili cenę (w znaczeniu psychologicznym) za asymilację z ogółem społeczeństwa?

Wśród tylu niewiadomych jedno zdaje się być pewne, iż osoby te nie wytworzyły między sobą żadnej społecznej więzi i nie posiadały własnej, polskiej grupy odniesienia,

dwoma tygodniami wyruszyło dwóch Polaków w tę drogę, z których utraty jednego, tj. stolarza zdatnego i zarazem snycerza, żałować należy. Zeszłego tygodnia wywędrowało dziewięć tutejszych osób rodu polskiego, licząc w to żonę i dzieci, pod przewodnictwem dwóch Żydów. Równocześnie przejeżdżał tu przez Kurnik ekonomista Polak z Żoną i dzieckiem, a zeszłej niedzieli było tu dziesięciu wieśniaków u kupca z żądaniem, aby ich zapisał agenturze hamburskiej na wywiezienie do nowego świata" (cyt. za: *W ł o s z c z e w s k i*, jw. s. 10). Znajdujemy tam również wiadomości o emigracji polskiego ludu z poznańskiego, Grodziska, Żarkowa i Miłostawic.

<sup>21</sup> Registre de Sainte Anne vol. 3-5. W okresie 1820-1850 przybyło do USA 495 Polaków. Być może część z nich przybyła do Detroit (*U. S. Bureau of the Census: Historical Statistics of the United States Colonial Times to 1957*. Washington, D. C. 1960 s. 57).

<sup>22</sup> *Wayne County Records of Deeds* vol. 16 s. 447 nn.; *Wayne County Records: Full Papers Naturalization Oath* nr 2788a.; *Detroit City Directory* 1850 s. 163; *Detroit's Polish Pioneers and Their Remarkable Progress*. „Detroit Free Press” z 3 VI 1906.

<sup>23</sup> Są to: Balowski, Burzyński, Cyganek, Dorosz, Dych, Główczewski, Groszkiewicz, Gzela, Hildebrandf, Jurczyk, Lazy, Lesiński, Mroczkowski, Nimski, Nowak, Nowakowski, Olszewski, Ostrowski, Pasański, Pasternacki, Przybyłowicz, Skory, Słupecki, Skrzycki, Szymański, Tuchocki, Trepa, Welsand, Wolf.

choć – jak należy przypuszczać – wiedzieli o sobie. Detroit w 1820 r. liczyło 1 442 mieszkańców, w 1830 – 2 200, a w 1840 – 9 192 osoby. Istniała więc możliwość znajomości osobistej niemal wszystkich mieszkańców miasta. Potwierdza to następujące zdarzenie: gdy w 1859 r. Jan Lemke<sup>24</sup> podróżował ze swoją rodziną na Zachód, na dworcu w Detroit spotkał (mówiącego po niemiecku) Żyda, który zachęcał go do pozostania w Detroit, mówiąc mu o żyjących tam Polakach (co faktycznie skłoniło Lemkego do przerwania swej podróży).

Z *U. S. Catholic Almanac* wynika, iż w okresie od 1834 do 1847 r. odwiedzał Detroit ks. Andrzej Wyszowski, a po nim ks. Julian Maciejewski (1847-1863), przyjeżdżając z Grand Rapids i z Greenfield z posługą duszpasterską do mieszkających tam Polaków. Na pewno miały więc miejsce wspólne spotkania. Widocznie jednak nie było powodów do szukania wzajemnej pomocy w zaspokajaniu ich własnych potrzeb. Z tej racji nie wytworzyli żadnego ośrodka grupowego ze wspólnym dobrem i nie wytworzyli polonijnej społeczności. Ewentualne problemy rozwiązywali sami we własnym zakresie lub opierając się na jakiejś grupie społecznej, do której się przyłączyli.

Wincenty Smołczyński pisząc „ku pokrzepieniu serc” w 1906 r. swą książkę w Detroit z wyrzutem stwierdza, iż:

Potomkowie tych emigrantów nie mają nic wspólnego z amerykańską Polonią i tylko polskie nazwiska, o ile ich się nie wyparli do tego czasu, świadczą o tym, że pochodzą z polskich rodziców[...] Mało który z nich mówi lub rozumie po polsku i żadne serdeczne nici nie łączą go z Ojczyzną jego ojców[...] Dziwna i nadzwyczaj podpadająca pod oczy zaszała w nich zmiana. Polscy emigranci polityczni byli to ludzie zaliczający się do największych i nagorliwszych patriotów, a jednak przed amerykańską nie mogli uchronić nie tylko swych dzieci, ale nawet i siebie samych. Przybywszy do Stanów Zjednoczonych i osiadłszy na ziemi Washingtona, urządzili się tak, jakby im najspieszniej było zrzucić z siebie polską skórę, a przyoblec się w amerykańską. Czy ich zraziło niepowodzenie, czy upadli na duchu i stracili wiarę w siebie i przyszłość Polski, odegrali taką rolę, jakby im było bardzo pilno zrzucić gniotący ich ciężar z piersi<sup>25</sup>.

To, co stanowiło niewiadomą dla Smołczyńskiego, wyjaśnia teoria potrzeb i teoria grup odniesienia. Mieszkańcy Detroit w owym czasie nie stanowili pod względem narodowościowym homogenicznego społeczeństwa. Francuzi, Anglicy, Irlandczycy, Duńczycy, Niemcy i inni tworzyli własne społeczności współdziałające między sobą na polu gospodarczym. Wśród rzeszy imigrantów nowy przybysz nie raził mocno „obcością” i jego obcości mu nie wytykano. Polacy przez związki małżeńskie i przez współdziałanie w zaistniałych potrzebach wchodzili do którejś społeczności i z nią się identyfikowali, ponieważ ona ułatwiała zaspokojenie ich potrzeb, z nią współtworzyli dobro wspólne i ona stawała się ich grupą odniesienia. Ten fakt ma wielkie znaczenie w analizie roli, jaką odgrywa grupa społeczna w określeniu własnej wartości oraz w

<sup>24</sup> Lemke, zwany „patriarchą” detroickiej Polonii, urodził się w 1826 r. w Behrend k. Gdańska. Będąc krawcem, otworzył w Detroit wspólnie z Niemcem Konradem Hoetgerem zakład krawiecki. Był współzałożycielem i pierwszym prezesem Bractwa św. Stanisława Kostki. Otworzył pierwszy polski sklep spożywczy i „żelazny”. Zmarł 22 III 1914 r. Jego syn Bazyl był dyrektorem banku, Wiktor – wpływowym działaczem samorządowym, Aleksander odziedziczył biznes po ojcu (*Detroit's Polish Pioneers and Their Remarkable Progress*).

<sup>25</sup> *Przewodnik Adresowy Firm Polskich w Detroit Mich oraz Historia Osady „Parafii Polskich w tem mieście. Książka Pamiątkowa z życia Polaków na Obczyźnie*. Detroit 1907 s. 6. Wyjątek stanowiła rodzina Leszczyńskiego, powstańca z 1830 r. (tamże s. 138 n.).

przeżywaniu osobowej i kulturowej tożsamości. Uwidocznili się to jeszcze dobitniej, ale już z innym efektem, w życiu następnych polskich imigrantów.

Nowy okres polskiej imigracji do Detroit rozpoczyna w r. 1857 Stanisław Melin z Bydgoszczy, który w roku następnym ściągnął tam swoich krewnych Melinów, Minolaków, Ostrowskich i Rohrów. Rodziny te wraz z rodziną Jana Lemkego odegrały główną rolę organizacyjną pierwszej polonijnej społeczności w tym mieście. Jeśli powstała społeczność, to musiała zaistnieć wśród Polaków jakaś potrzeba współdziałania między sobą, co doprowadziło do wytworzenia ośrodka grupowego i wspólnego dobra. Przybywający w tym okresie Polacy pochodzili głównie z Pomorza, z Poznańskiego i ze Śląska. Prawie wszyscy znali język niemiecki i zwykle posiadali jakiś wyuczony zawód. W drugiej połowie XIX w. najliczniejszą grupę etniczną w Detroit stanowili Niemcy. Wśród nich szukali Polacy pracy i uczęszczali do ich kościoła St. Mary lub św. Józefa. Tak żyli nie wyodrębniając siebie spośród innych społeczności etnicznych przez kilkanaście lat do 1870 r., kiedy to zaistniała potrzeba rozbudowy kościoła św. Józefa przy Gration Ave. Polacy, mimo że zgodzili się na uczestniczenie w koszarach budowy nowego kościoła, dowiedzieli się, iż dla nich zostanie wydzielone w świątyni osobne miejsce. Ten fakt zagrażał poczuciu ich wartości, uwłaczał ich godności, nie mogli zatem zgodzić się na wysuniętą propozycję. Powstał konflikt. Polaków idących do kościoła wyśmiewano, a nawet obrzucano kamieniami. W następne niedziele szli więc gromadnie, z krzyżem na czele, jak w procesji, ale i to nie uchroniło ich od napaści. Wówczas postanowiono wybudować własny kościół, który stał się ich wspólnym dobrem ogniskującym ich życie duchowe i ośrodkiem grupowym będącym centrum interakcji i wewnątrzspołecznych, ułatwiających zaspokojenie potrzeb nie tylko religijnych.

Wspomniani już J. Lemke, S. Melin, K. Rohr, A. Landesacki, A. Treppa, F. Sikora, J. Chiloczek, J. Lorkowski i J. Klebba postanowili 19 XII 1870 r. założyć pierwszy polski „pospółek” – Bractwo św. Stanisława Kostki, którego prezesem został Lemke. Celem bractwa było przede wszystkim zebranie odpowiedniej liczby podpisów, wystosowanie petycji do biskupa o pozwolenie na budowę kościoła, zebranie pieniędzy i zrealizowanie projektu. Następnie wyszukanie polskiego księdza i niesienie mu pomocy w jego pracy duszpasterskiej.

Do realizacji tego przedsięwzięcia na pewno zachęcał ich ks. Szymon Wieczorek, zmartwychwstaniec, proboszcz Parisville, który od 1869 r. dojeżdżał do Detroit z posługą kapłańską. 25 I 1871 r. pisał on do ks. Kajsiewicza, generała zmartwychwstańców w Rzymie: „Było w Detroit już czterech kapłanów polskich starających się o miejsce, ale że byli *dubiae famae* i tylko polski język posiadali, dlatego nie chciał ich biskup przyjąć, chociaż w Detroit jest mnóstwo Polaków i starają się o kapłanów polskich. Do Detroit dojeżdżam tylko letnią porą [...]”<sup>26</sup>. Z innych jego listów pisanych do Rzymu i do ks. Adolfa Bakanowskiego w Chicago wynika, jak bardzo pragnął przenieść się z odludnego Parisville do Detroit. „Biskup użył mnie za pośrednika dla Polaków w Detroit – pisał 23 IV 1871 r. do ks. Bakanowskiego – co do zjednoczenia ich i budowania kościoła polskiego. Dotąd już zrobiłem wszystko, co potrzeba do budowy kościoła, plebanii i zarazem szkoły”<sup>27</sup>. 10 X 1871 r. wybuchł w lasach Parisville

<sup>26</sup> W ł o s z c z e w s k i, jw. z. 3 s. 32.

<sup>27</sup> Tamże s. 35.



straszny pożar, który zniszczył również tamtejszy kościół i plebanię. W takiej sytuacji biskup pozwolił ks. Wiczorkowi przenieść się na stałe do Detroit.

W tym samym czasie Bractwo św. Stanisława nawiązało kontakt z polskimi rodzinami, których było już ponad 300 i zebrało odpowiednie zapewnienia finansowe. Wówczas udała się w dniu św. Wojciecha, patrona Polski (23 IV 1871), delegacja do bpa Caspara Borgessa z prośbą o pozwolenie na budowę kościoła. W skład delegacji weszli: Jan Lemke, Stanisław Melin, Wojciech Melin, Antoni Ostrowski, Jakób Mindak i Franciszek Rohr. Biskup na pewno znał nieporozumienia, jakie zaszły między Polakami a niemiecką parafią św. Józefa, i nie widząc innego rozwiązania kwestii duszpasterstwa Polaków, wyraził zgodę na realizację ich prośby pod warunkiem, iż cały majątek kościelny będzie własnością diecezjalnej korporacji, której dyrektorem jest biskup. Warunek ten będzie często powodem konfliktów między biskupami amerykańskimi a duszpasterzami i parafianami polonijnymi. Biskupi, przyjmując założenie, że skuteczność działalności Kościoła w USA jest uzależniona od rozporządzania bogatymi środkami działania (jest to oddzielne zagadnienie połączone z kwestią polityki Irlandczyków), rozbudowywali wielkie instytucje kościelne zaciągając wysokie pożyczki bankowe na konto posiadanych własności parafialnych. Parafianie musieli spłacać długi diecezji, w przeciwnym bowiem razie bank sprzedawał ich własność parafialną.

W tym przypadku Polacy przyjęli postawiony im warunek i po zebraniu 4 000 dolarów przystąpili do budowy kościoła<sup>28</sup>, pod wezwaniem św. Wojciecha, którego poświęcenie nastąpiło 14 VII 1872 r. Ten fakt połączony z wielką manifestacją publiczną, w której wzięty udział wszystkie parafie etniczne (orkiestry i pochód przez miasto), miał dwa znaczące wymiary: był wyrazem powstania i publicznej promocji społeczności polonijnej oraz wyrazem integracyjnej postawy Polaków ze społeczeństwem amerykańskim. Był dowodem włączenia się tej społeczności w zinstytucjonalizowany bieg życia amerykańskiego na płaszczyźnie religijnej, co pociągnęło za sobą odpowiednie konsekwencje asymilacyjne.

Skoro ukształtowała się społeczność polonijna, musiały też powstać instytucje, dzięki którym członkowie tej społeczności mogli zaspokajać swoje potrzeby w harmonii z poczuciem swej osobistej godności i grupowej tożsamości.

Pierwszą z nich była własna etniczna parafia, która spełniała funkcje nie tylko religijne, ale również opiekuńcze i wychowawczo-oświatowe. Właśnie wychowanie dzieci, przekazanie im dziedzictwa własnej kultury, ich oświata stały się po wybudowaniu kościoła problemem najważniejszym<sup>29</sup>. Wszyscy uznali konieczność powołania do życia tej instytucji, aby móc zabrać swe dzieci ze szkół niemieckich, do których uczęszczały. Ale nie było na to funduszu, a co gorsze o szkołę wynikł konflikt z biskupem, który był przeciwny jej założeniu<sup>30</sup>. Polacy zaś nie chcieli jej zapisać na własność diecezji, uważając, iż sprawa szkoły należy do nich, a nie do biskupa.

<sup>28</sup> J. Swastek. *Detroit's Oldest Polish Parish, St. Albertus*. Detroit, Mich. 1973 s. 38.

<sup>29</sup> Na początku ks. Wiczorek prowadził polską szkołę w domu Lemkego (Swastek, jw. s. 43).

<sup>30</sup> Ks. Swastek (jw. s. 37) broni biskupa tłumacząc jego decyzję rzekomą troską o uchronienie parafii przed zadłużeniem. Gdy ks. Swastkowi zwróciłem uwagę na sprzeczności w jego interpretacji konfliktu bpa Borgessa z polonijnymi duszpasterzami i poprosiłem o dostęp do diecezjalnego archiwum w Detroit (którego był kustoszem) celem wyjaśnienia problemów, otrzymałem odmowną odpowiedź.

Lemke i Ostrowski udali się do sąsiedniego Grosse Pointe i tam w banku, postawiwszy w zastaw swoje posiadłości, pożyczili pieniędzy na zakup placu i budowę szkoły. Gdy biskup zauważył wznoszone mury, wpadł w gniew. Od budowniczego F. Bałowskiego wziął „do przejrzenia” plany budowy, które u siebie zatrzymał, a ks. Wieczorkowi 7 V 1873 r. nakazał natychmiast opuścić Detroit<sup>31</sup> wreszcie zamknął kościół. W społeczności polonijnej zapanowało rozgoryczenie. Fakt ten, jak również doznawany w miejscach pracy wyzysk ekonomiczny, wywołały wśród Polaków w pewnym stopniu psychiczną separację – istotny czynnik getta – uświadomiło im to, iż w tym społeczeństwie nie mogą liczyć na nikogo, nawet na biskupa, iż sami muszą się troszczyć o własne sprawy: o swój byt i o swoją kulturę. Będąc jednak ludźmi głęboko religijnymi i nie widząc innego rozwiązania, przeprosili biskupa, prosząc go o jakiegoś duszpasterza do stojącego kościoła. Czasami odprawił im nabożeństwo ksiądz z parafii niemieckiej J. Friendland lub J. Seyboldt. Po paru miesiącach 1873 r. biskup przyjął księdza polskiego Teodora Gieryka<sup>32</sup>.

To nie przypadek sprawił, że właśnie tam w parafii św. Wojciecha, w kontekście zaistniałej sytuacji społecznej, ks. Gieryk zrozumiał pilną potrzebę zjednoczenia wszystkich Polaków w Stanach Zjednoczonych, by walczyć o należne sobie miejsce w społeczeństwie amerykańskim. Zwołał więc na 3 i 4 X 1873 r. do Detroit zjazd polonijnych przywódców duchownych i świeckich, na którym powołano do życia Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie – instytucję o bardzo doniosłym znaczeniu, która odegra ważną rolę w życiu całej amerykańskiej Polonii.

W końcowej deklaracji zjazdu czytamy:

Niezgoda i niejedność pobiła Polskę – nie wrogowie. Niezgoda i niejedność złożyły Polskę do grobu. One katują od przeszło lat stu naszych ojców i braci – one gnębią nas samych.

Jeżeli język nasz, jeżeli wiara nasza święta dziś cierpią w więzieniach lub na wygnaniu, jeżeli my sami tułamy się bez chleba, bez roli i płacemy po kraju, którego oglądać może już nie będziemy, to nie wrogowie nasi, ale my sami przez niejedność i niezgodę winni sobie jesteśmy.

To te zbrodnie sprawiły, że my w Ameryce nic nie znaczymy[...], że pracujemy ciężiej i więcej jak Amerykanie i Niemcy – a oni tylko panują nad nami, mając urzędy, bogactwo, oświatę i znaczenie, a my jak w starym Kraju tak i w wolnym świecie porzuceni i ostatni. Rozrzuceni, błąkamy się – nasze wdowy i sieroty bez opieki; my sami często bez roboty i chleba – nasze dzieci bez oświaty polskiej – nasz grosz i nasza praca idą do obcych, którzy się naśmiewają z naszej opieszałości, nieporadności i bezsilności. A więc zróbmy jedność i zgodę[...]<sup>33</sup>.

Słowa te właściwie nie potrzebują komentarza. Widoczny w nich jest wielki ładunek uczucia miłości narodu polskiego, a więc poczucie wspólnoty, współodpowiedzialności za własny los i świadomość własnej narodowej tożsamości. Widoczna jest duma ze swego dziedzictwa kulturowego, które należy przekazywać młodemu pokoleniu, uwidacznia się ból z jego poniżenia w tamtym społeczeństwie. Każde zdanie zawiera obszerną treść, mówi o sytuacji, w jakiej znaleźli się polscy imigranci, o ich wyzysku i

<sup>31</sup> Ks. Wieczorek 25 II 1873 r. udał się do St. Agata w Kanadzie, skąd relacjonował generałowi zgromadzenia o zaistniałym konflikcie.

<sup>32</sup> Nazwisko jego jest różnie pisane: Gierek, Goeyrek, Goeright, wreszcie Gieryk. Urodził się na Pomorzu w 1837 r. Był kapłanem wojsk pruskich, brał udział w powstaniu styczniowym 1863 r. Był człowiekiem świątym, wykształconym, dobrym organizatorem i gorliwym duszpasterzem.

<sup>33</sup> M. H a i m a n, *Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie w Ameryce*, Chicago 1948 s. 32.

krzywdzie, o ich częstej biedzie (był to czas kryzysu gospodarczego) i o ich stosunku do otoczenia. Widoczna jest świadomość przyczyn tego stanu rzeczy i ukazany jest cel, do jakiego winni dążyć – jeden z istotnych elementów funkcjonowania jakiegokolwiek społeczeństwa.

Deklaracja ma charakter apelu skierowanego do wszystkich skupisk polonijnych, których w owym czasie było już w Stanach Zjednoczonych ok. 50<sup>34</sup>.

Naczelnym celem założonej organizacji miało być utrzymanie wiary świętej i narodowości, bratnia pomoc potrzebującym, zwłaszcza chorym, wdowom i sierotom, oraz praca nad oświatą. Wskazano na środki jego realizacji: 1. budowę szkół (również wyższych); 2. założenie ogólnopolonijnego banku; 3. założenie klasztoru żeńskiego; 4. założenie seminarium nauczycielskiego; 5. zakładanie bibliotek; 6. założenie polskiego szpitala (mówiono również o założeniu w Nowym Jorku domu opieki nad nowo przybywającymi imigrantami oraz domu dla sierot); 7. postanowiono wydawać własny organ prasowy; z tej racji przeniesiono wydawanego przez J. Barzyńskiego w Union, Mo. „Pielgrzyma” do Detroit, którego nazwę zmieniono na „Gazetę Polsko-Katolicką”.

Zarysowany program był przedsięwzięciem nad wyraz śmiałym, ambitnym, świadczącym o dążeniu Polonii do stworzenia społeczności z kompletem instytucji umożliwiających zaspokojenie potrzeb jej członków i zabezpieczających jej tożsamość kulturową.

Członkami zjednoczenia mogli być tylko katolicy. Ten warunek podyktowany rzekomą troską o zwartość organizacji wykluczał część Polaków z jej szeregów, wprowadzał separację wewnątrz Polonii, świadczył, iż społeczność polonijna jako taka nie jest zdolna znaleźć wspólnych wartości, które umożliwiłyby jej całościowe funkcjonowanie – przekreślał główny jej cel: zjednoczenie wszystkich Polaków. Rychło więc (1880 r.) powstał Związek Narodowy Polski (dziś największa organizacja polonijna w USA). Organizacje te przez wiele lat prowadziły między sobą walkę wielce szkodliwą dla całej Polonii.

Prezesem Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego został ks. Gieryk, a jego sekretarzem Jan Barzyński, jeden z pierwszych – i to wielkiej miary – ideologów Polonii amerykańskiej.

Wkrótce zarząd Zjednoczenia został przeniesiony do największego skupiska Polaków w Chicago. Z tej racji również ks. Gieryk w maju 1875 r. opuścił Detroit. Po nim w parafii św. Wojciecha duszpasterzował ks. Alfons Dombrowski (1875-1876) i ks. Jan Wołowski (1876-1882), który w 1879 r. sprowadził do Detroit siostry felicjanki. Odegrały one bardzo wielką rolę w życiu społeczności polonijnej: wychowały i wykształciły kilka pokoleń w polskiej kulturze. Były czynnikiem nie kwestionowanym przez nikogo i z tej racji spełniały najważniejszą funkcję w kształtowaniu polonijnej tożsamości kulturowej. To samo należy powiedzieć o innych polskich zgromadzeniach zakonnych<sup>35</sup>.

Od tego czasu do wybuchu I wojny światowej Detroit przeżywało wielki rozwój gospodarczy. Powstają liczne fabryki, a między nimi pierwsze w Stanach Zjednoczonych

<sup>34</sup> *Kalendarz Polski na rok 1873*. Union, Missouri.

<sup>35</sup> Wszystkich polskich zgromadzeń żeńskich w Stanach Zjednoczonych jest 17. Dziewięć przybyło z Polski a 8 powstało w środowiskach polonijnych. Spośród nich 5 pracowało w Detroit.

zakłady samochodowe Forda, Dodgea i Chryslera<sup>36</sup>. Rozrasta się szybko samo miasto, w którym podjęto liczne prace komunalne (kanalizacje, ulice, tramwaje itp.). Potrzeba było rąk do pracy. Agenci różnych zakładów przemysłowych werbowali w Nowym Jorku przybywających imigrantów<sup>37</sup>. Wśród nich największą część stanowili Polacy. W 1875 r. Polonia w Detroit liczyła już 22 tys. osób, w 1900 – 48 tys., a w 1914 – 120 tys. osób i stanowiła 24 % całej ludności miasta<sup>38</sup>. Polacy żyli w dwóch wielkich skupiskach we wschodniej i w zachodniej części miasta zajmując około jednej czwartej jego powierzchni.

W latach siedemdziesiątych XIX w. zaczęli przybywać do Detroit Polacy z zaboru austriackiego i rosyjskiego. Rychło wyłoniły się między nimi tarcia wynikłe z różnej oceny wartości osobowych i tożsamości kulturowej. Każda grupa uważała się za lepszą niż dwie pozostałe. W parafialnych księgach małżeństw bardzo rzadkie są przypadki zawarcia ślubu między „ruskami” a „prusakami” lub „galicjakami”. Każda grupa zawierała związki małżeńskie między sobą. Tak było w przybliżeniu do I wojny światowej.

Zamieszkali w Detroit emigranci z okolic Krakowa, widząc trudności z otrzymaniem polskiego duszpasterza, napisali (w porozumieniu z biskupem) do ks. Dominika Kolaśińskiego, wikariusza w Czernichowie koło Krakowa, prosząc go, by przybył do polskiej parafii w USA. W 1882 r. ks. Kolaśiński objął obowiązki proboszcza w parafii św. Wojciecha<sup>39</sup>. Jako energiczny i gorliwy duszpasterz, dbający o sprawy społeczności polonijnej, zyskał sobie wśród większości wielkie uznanie, zwłaszcza wśród „galicjaków”. Oczywiście, „prusacy” zachowali wobec niego pewną rezerwę, która się przerodziła z czasem we wrogą niechęć, gdy ks. Kolaśiński rzekomo nie poparł efektywnie ich kandydata ubiegającego się o jakiś urząd w mieście. O proboszczu zaczęły krążyć plotki, iż nie przestrzega w swym życiu wszystkich kanonów prawa kościelnego. Zdaje się, że ks. Kolaśiński traktował instytucję Kościoła jako jeden z elementów ludzkiej kultury, któremu nie może być na ślepo podporządkowane całe ludzkie życie. Był duszpasterzem gorliwym, o sprawy kultu troszczył się bardzo, w 1884 r. wybudował nowy wspaniały kościół św. Wojciecha (stojący do dziś, najpiękniejszy wówczas w całym mieście); troszczył się również o sprawy ludzkie, o interesy polonijnej społeczności. Był jej faktycznym przywódcą.

Gdy biskup Borgess nałożył na parafię dość wysoki podatek kościelny, ks. Kolaśiński nie wypłacał go całkowicie, nie spełnił też nakazu rozliczenia się z ofiar złożonych na budowę kościoła i nie ujawnił faktycznych dochodów parafii. Apodyktyczny biskup nie darował mu tego: zasuspendował go i nakazał mu opuścić parafię, a na proboszcza wyznaczył ks. Józefa Dąbrowskiego, który z ss. felicjankami przybył do Detroit. Ks. Kolaśiński uważając, że biskup nie ma prawa rozporządzać pieniędzmi społeczności polonijnej, która pod tym względem winna być społecznością auto-

<sup>36</sup> E. Olds z Lasing, Mich. zbudował w 1886 r. pierwszy samochód o napędzie parowym. W 1899 r. S. L. Smith (właściciel kopalń miedzi) i H. Russel zainwestowali swoje kapitały i wspólnie z Oldsem zbudowali pierwszą fabrykę samochodów. W 1903 r. H. Ford założył zakłady samochodowe, które wraz z innymi uczyniły z Detroit stolicę przemysłu samochodowego.

<sup>37</sup> *Zawiedzeni i oszukani emigranci*. „Dziennik Polski” (Detroit) z 15 I 1909.

<sup>38</sup> R. Napońsk a. *The Polish Immigrant in Detroit to 1914*. Chicago 1946 s. 30.

<sup>39</sup> Swastek, jw. s. 63 nn. Ks. Wołowski, poprzedni proboszcz, nie chciał z nim współpracować i opuścił parafię.

nomiczną, a jest przez niego krzywdzona, w niedzielę z ambony zreferował całą sprawę wiernym. Wówczas w całej parafii zawrzało. Cztery tysiące parafian obiegło siedzibę biskupa domagając się rozmów i cofnięcia wydanej decyzji. Biskup delegacji nie przyjął. Do kościoła zaś nie wpuszczono ks. Dąbrowskiego (za którym opowiedzieli się „Kaszubi” z Lemkiem na czele). Biskup 8 XII 1885 r. wydał interdykt. Zamknął kościół, ekskomunikował zwolenników ks. Kolaśńskiego, a będąc prawnym właścicielem kościoła, wytoczył ks. Kolaśńskiemu sądowy proces i przez policję usunął go z parafii<sup>40</sup>. Rozpoczęły się uliczne zamieszki, krwawe bójkę ze śmiertelnymi ofiarami włącznie, między „Dąbrochami” a „Kolachami”. Prasa amerykańska przez blisko dwa lata miała sensacyjną pożywkę donosząc niemal każdego dnia wiadomości z życia „Polandrow” w „Polaktown”, naszpikowanych różnymi insynuacjami i oszczerstwami<sup>41</sup>. Społeczność polonijna przeżyła chwile wielkiego upokorzenia.

Wiść o sytuacji wynikłej w Detroit dotarła do Stolicy Apostolskiej<sup>42</sup>. Prawdopodobnie pod jej wpływem bp Borgess rzekł się rządów diecezją. O tym fakcie powiadomiono z Rzymu ks. Kolaśńskiego, mieszkającego w dalekim Minto, North Dakota (gdzie Polonia przyjęła go jako swego bohatera). Kolaśński nie czekając na formalne unormowanie swojej sprawy, nim biskup Borgess zdążył wyjechać z Detroit, 18.VI.1887 r. wjechał do miasta w powozie zaprzężonym w cztery siwe konie (takie same, jakimi jeździł biskup) witany przez tłumy ludzi stojących wzdłuż ulic. Ten wjazd do miasta był zwycięstwem nie tylko ks. Kolaśńskiego, był symbolem uformowania się i znaczenia nowej etnoklasy w Detroit.

Ks. Kolaśński rychło przystąpił do założenia „niezależnej” parafii uznającej zwierzchnictwo papieża, ale nie uznającej detroickiego biskupa. Wybudował w pobliżu parafii św. Wojciecha kościół Najświętszego Serca Maryi Panny – najpiękniejszy, jaki do dziś stoi w Detroit.

Należy podkreślić wielki rozsądek Stolicy Apostolskiej, która w tym splocie nieporozumień i rozdrażnionych uczuć poleciła zostawić w spokoju ks. Kolaśńskiego i jego parafię. W 1897 r. pojednał się on z biskupem J. Foleyem (następcą Borgessa), a w roku następnym zakończył swe życie. Jego pogrzeb był wielką manifestacją, jakiej nigdy do tego czasu w Detroit nie widziano. Parafia weszła pod zarządek ordynariusza, ale była to jedyna parafia, której majątek nie był własnością diecezji.

Konflikt biskupa Borgessa z ks. Wieczorkiem i z ks. Kolaśńskim wykracza daleko poza ich osobiste błędy i nieporozumienia. Owszem, na pewno nie byłoby drastycznych zajęć, gdyby zarówno biskup, jak i wymienieni księża nie popełnili wielu błędów, ale istota konfliktu tkwi w czym innym. Wynikał on ze zderzenia się interesów i kultury różnych grup społecznych i obrony przed wyzyskiem, z krystalizowania się tożsamości grupowej Polaków żyjących w obcym środowisku, z szukania wyrazów wartości ich własnej kultury. Z tej racji znaczenie incydentu ks. Kolaśńskiego przekroczyło daleko

<sup>40</sup> „Detroit News” z 25 III 1886; „Detroit Free Press” z 4 IV 1886.

<sup>41</sup> Bibliografia artykułów zamieszczona w „Detroit Free Press” i w „Detroit News” dotycząca osoby ks. Kolaśńskiego wynosi ponad 200 pozycji. Ks. Dempsey, sekretarz Borgessa, powiedział np., iż otrzymał od biskupa krakowskiego złą opinię o ks. Kolaśńskim („Detroit Free Press” z 28 XII 1885) co nie było prawdą.

<sup>42</sup> Do Stolicy Apostolskiej wysłano petycję podpisaną przez 5 tys. zwolenników ks. Kolaśńskiego, biorąc go w obronę przed bpem Borgessem („Detroit News” z 10 IV 1886).

granice Detroit. Ten fakt wykazał, że Polacy w Stanach Zjednoczonych mogą być sobą, że może funkcjonować parafia rzymskokatolicka bez podporządkowywania jej interesom np. grupy etnicznej Irlandczyków<sup>43</sup>. Był to pierwszy fakt otwartego i zwycięskiego wyzwania do walki o niezależność, o tworzenie własnej kultury w Stanach Zjednoczonych. Za jego przykładem poszli inni i nie było większego skupiska polonijnego, w którym nie byłoby dążeń do uniezależnienia polonijnych parafii<sup>44</sup>. Polakom zdawało się, że problem zostanie rozwiązany, gdy w kuriach biskupich będą mieć swojego przedstawiciela w osobie biskupa pomocniczego (sufragana). Podjęto więc starania o polskich biskupów<sup>45</sup>. Właśnie w Detroit miała miejsce w 1896 r. pierwsza konferencja ogólnopolonijna, która przygotowała Pierwszy Katolicki Kongres Polonii. Podjęto na nim uchwałę oficjalnego wystąpienia w Watykanie z prośbą o polskich biskupów<sup>46</sup>. Biskupi amerykańscy obawiali się jednak realizacji tego planu nie chcąc wzmacniać pozycji przywódców polonijnych, którymi z reguły w owym czasie byli księża. Wyraził to dosadnie w 1905 r. biskup Messmer z Milwaukee w liście do głównego przywódcy Irlandczyków kardynała Gibbonsa:

Prasa doniosła, że Polacy czynią wszystko, aby mieć biskupa z ich grona. Im więcej nad tą sprawą myślę, tym bardziej jestem przekonany, że realizacja tego zamierzenia byłaby niebezpiecznym wydarzeniem po prostu dlatego, że biskup ten byłby biskupem dla wszystkich Polaków w Stanach Zjednoczonych. Jestem tego pewny. Zatem, jeśliby jakiś biskup ordynariusz miał jakąkolwiek trudność czy problem z polską parafią, ich biskup byłby ostatnią instancją. Niestety, Polacy nie są jeszcze dostatecznie Amerykanami i trzymają się zbyt daleko od reszty naszego narodu.

W takiej atmosferze powstał w 1897-1900 r. Polski Narodowy Kościół Katolicki w Stanach Zjednoczonych. Nie byłoby go, gdyby wszyscy polscy księża poparli stanowisko ks. F. Hodura. Polonijnym parafiom przyznano, by wówczas pewien margines administracyjnej autonomii i samostanowienia, co rozładowałyby napięcia i wynikające do dnia dzisiejszego gorszące nieporozumienia. Ufunkcjonalniłoby to również polską kulturę religijną, mającą niewątpliwe walory dla Kościoła katolickiego Stanów Zjednoczonych.

Wyzysk i separatystyczny stosunek społeczeństwa amerykańskiego względem wszystkich Polaków (niezależnie od zaboru, z jakiego pochodzili), wspólna dola Polonii połączyły ją we względną całość. Powstały więc wspólne instytucje. W pierwszym okresie jej historii do 1920 r. założono 14 parafii<sup>47</sup> i tyleż szkół dla dzieci<sup>48</sup>.

<sup>43</sup> Por. P. Taras. *Problemy Kościoła katolickiego w USA*. „Chrześcijanin w świecie” 47:1976 s. 15-24; tenże. *Polonia w życiu Kościoła USA*. Tamże 48:1976 s. 69-70.

<sup>44</sup> Jeszcze w 1973 r. „Detroit Free Press” wskazała na ks. Kolasińskiego jako na tego, który stworzył w Stanach Zjednoczonych rzekomy polski nacjonalizm.

<sup>45</sup> Jest to odrębne, obszerne zagadnienie. Próbę przyznania polonijnym parafiom względnej autonomii podjęła diecezja w San Antonia, Texas oraz w Buffalo, N. Y. mianując w 1894 r. ks. Pitassa wikariuszem generalnym polonijnych duszpasterzy.

<sup>46</sup> W tej sprawie usiłował przyjść z pomocą Polakom sam prezydent Roosevelt.

<sup>47</sup> W tym czasie powstała też jedna parafia Polskiego Kościoła Narodowego.

<sup>48</sup> Przed I wojną światową uczęszczało do nich blisko 11 tys. dzieci.

Ich rozmieszczenie przedstawia plan miasta Detroit.

Polonijne parafie w Detroit:

Nazwa parafii	Rok założenia
1. Św. Wojciecha	1870
2. Św. Kazimierza	1882
3. Św. Franciszka z Asyżu	1889
4. Św. Józafata	1889
5. Najświętszego Serca Maryi	1892
6. Św. Stanisława	1898
7. Św. Jana Kantego	1902
8. Św. Jadwigi	1903
9. Św. Jacka	1906
10. Św. Floriana	1908
11. Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny	1911
12. Królowej Aniołów	1915
13. Św. Tomasza Apostoła	1916
14. Królowej Apostołów	1917
15. Św. Szczepana	1917
16. Niepokalanego Poczęcia NMP	1919
17. Św. Andrzeja	1920
18. Zmartwychwstania Pańskiego	1920
19. Św. Władysława	1921
20. Św. Ludwika	1923
21. Bożego Ciała	1923
22. NMP Wspomożenia Wiernych	1923
23. Św. Piotra i Pawła	1923
24. Św. Bartłomieja	1925
25. Przemienienia Pańskiego	1925
26. Św. Kunegundy	1927
27. NMP Królowej Nieba	1929

Od 1896 r. funkcjonowały też szkoły dla dorosłych, a od 1911 r. – Uniwersytet Ludowy. W Domu Polskim otwarto szkołę techniczną. W rozwoju oświaty i w kształtowaniu poczucia wspólnoty oraz w opiece nad biednymi odegrały wielką rolę domy polskich zgromadzeń zakonnych: sióstr felicjanek, franciszkanek, nazaretanek i św. Józefa. Założono seminarium nauczycielskie (siostry felicjanki – ks. Dąbrowski – 1882) oraz Polskie Seminarium Duchowne (ks. L. Moczygęba i ks. J. Dąbrowski – 1885) przeniesione w 1908 r. do Orchard Lake koło Detroit. Wybudowano dwa szpitale, dwa domy dla starców i jeden sierociniec.

Nie licząc parafialnych bractw religijnych, powstało w tym okresie blisko sto różnego rodzaju stowarzyszeń i klubów o charakterze bratersko-ubezpieczeniowym, społeczno-dobroczynnym, społeczno-politycznym, społeczno-oświatowym, społeczno-kulturalnym i zawodowym. Wszystkie współdziałały ze sobą, od 1914 r. poprzez naczelną organizację, jaką był Centralny Komitet Obywatelski. Należy tu podkreślić, że

same nazwy różnych towarzystw kształtowały świadomość narodową, świadczyły, iż główną grupą odniesienia społeczności polonijnej jest naród polski. Takie nazwy, jak np. Towarzystwo „Synowie Polski”, Towarzystwo „Synowie Korony Polskiej”, Towarzystwo „Orła Polskiego”, Towarzystwo Karola Chodkiewicza, Towarzystwo Króla Jana Sobieskiego, Towarzystwo Króla Władysława Jagiełły, Towarzystwo Króla Kazimierza, Towarzystwo Mikołaja Kopernika, Towarzystwo „Polskich Wolnych Strzelców”, Towarzystwo „Konfederacja Tysowiecka”, Towarzystwo „Gwiazda Wolności”, Towarzystwo „Rodzina Polska”, Towarzystwo Adama Mickiewicza, Towarzystwo Juliusza Słowackiego, Towarzystwo „Synowie Warszawy”, Towarzystwo Piotra Skargi nawiązywały do historii Polski, jej przywódców, bohaterów i twórców kultury. Towarzystwa te funkcjonowały w społeczności m.in. w ten sposób, że raz w miesiącu każde z nich miało swoje zebranie, na którym wygłaszano mowy okolicznościowe, nawiązujące często do ideałów wyrażonych w nazwie stowarzyszenia. Czasami urządzano akademie, na które zapraszano całą Polonię, i w ten sposób uczono się historii Polski, zapoznawano się z osiągnięciami i dziedzictwem kultury polskiej. Wiele zasług położyli tutaj księża i garstka pracującej tam polskiej inteligencji.

Ówczesny uczestnik życia detroickiej Polonii Smołczyński w swoim Przewodniku Adresowym firm Polskich w Detroit Mich. w Detroit przedstawiając polską świadomość narodową, podkreśla:

[...] że tak jest, a nie inaczej, zawdzięczać należy w równej mierze nielicznej wprawdzie, ale w przeważnej części owianej duchem patriotycznym inteligencji polskiej, która z różnych powodów znalazła się także w Ameryce.

Wiadomo bowiem, że prócz przywiązania do wiary ojców i zwyczajów ojczystych, chłop polski nie mógł wnieść ze starego kraju nie tylko patriotyzmu, ale bardzo często nawet świadomości narodowej<sup>49</sup>.

Zebrani z różnych stron polscy imigranci w zasadniczej większości bez wykształcenia, nie posiadali wyrobionych zdolności organizacyjnych ani poczucia karności we współżyciu społecznym. Wynikało to zwykle z braku właściwej idei przewodniej. Walory te należało w sobie wyrabiać. Z tej racji bardzo często spotykamy samokrytykę wśród Polonii. Przykładem może być artykuł zamieszczony 22 IV 1875 r. w „Gazecie Polskiej Katolickiej” piętnujący wady polonijnych organizacji i wskazujący im właściwe cele. Jego aktualność podkreślał w 1904 r. ks. W. Kruszka. Na pewno i dziś, po stu latach, nie stracił swego znaczenia. Niestety, Polonia zwykle zadowala się wrażeniową stroną życia społecznego, zaniedbując jego właściwy sens: konsekwentne współdziałanie w zdobywaniu pozycji społecznej, w lepszym zaspokajaniu swoich potrzeb.

Przy takim urządzeniu jak nasze Towarzystwa są dzisiaj — czytamy w *Historii Polskiej w Ameryce* — to niezgoda, próżna gadanina i kłótnie muszą panować na mityngach. Zejdą się członkowie, zaraz prezydent, sekretarz i kasjer przystępują do zbierania składek. Jeżeli towarzystwo jest liczne, a sekretarz nie potrafi prędko zapisywać, to składka przeciąga się parę godzin, aż nareszcie członkowie znudzeni biorą za kapelusze i wymykają się do domu. Innym razem znowu zejdzie się extra-mityng, po to tylko, aby ubrać się w pasy ferajnowe i pójść na procesję; innym razem na urządzenie balu, innym razem na urządzenie muzyki; a oprócz zbierania składek, procesji, balów, muzyki i pasów, cóż więcej nasze Towarzystwa robią? Nic, zupełnie nic. I dziwić się, że członkowie

<sup>49</sup> Jw. s. 10.



mają ochotę wykłócić się i nagadać za swoje 50 lub 25 centów na posiedzeniu, bo i cóż mają innego do roboty? Bez tego nie wiedzieliby nawet, że był mityng. Otóż czas by był już, abyśmy jako ludzie dorośli zaczęli rozmyślać nad czymś więcej jak nad skłódkami, pasami i balami – nad oświatą[...], o historii polskiej[...], o polityce i miejscowych potrzebach[...]<sup>50</sup>.

Owszem, pracowano wiele nad kształtowaniem i pogłębianiem świadomości narodowej oraz nad upowszechnieniem podstawowej oświaty szkolnej. Na tym polu dokonano wiele. Mniej natomiast troszczono się o wytworzenie takiej więzi społecznej, wspólnotowej Polonii, aby społeczność ta jako taka wraz ze swoimi instytucjami stanowiła dobro wspólne dla poszczególnych jej członków. Smołczyński pisał:

Przy każdej niemal parafii powstawały biblioteki, kółka narodowe i patriotyczne. Zaczęto urządzać obchody narodowe: Styczniowe, Listopadowe, 3 Maja, na których tłumaczono ludowi, czym była Polska, uczono historii, krzepiono myślą, że wielka ojczyzna nasza nie zginęła. Zaciekawiony lud zaczął czytać książki polskie, polskie gazety i tłumnie zaczął się garnać do polskich organizacji. Prasa polska w Ameryce, dzieło oświecenia i unarodowienia polskich mas emigracyjnych prowadziła z zapałem[...]<sup>51</sup>.

Rolę prasy w życiu Polonii można porównać do pasa transmisyjnego poruszającego złożony mechanizm kształtowania się jej kultury, jej świadomości politycznej, jej potrzeb i sposobu ich zaspokajania. Funkcjonowanie prasy uzależnione jest jednak od jej jakości, od odpowiedniej liczby czytelników, wreszcie od finansowego zaplecza.

Skromna garstka przywódców polonijnych zdawała sobie sprawę z potrzeby własnej prasy i z roli, jaką może odegrać w kształtowaniu się społeczności, ale nie mogła sprostać żadnemu z trzech wymienionych warunków: nie było redaktorów, nie było czytelników (wielu Polaków tam dopiero zaczęło się uczyć czytać) i nie było finansów. Nic dziwnego, że założona przez Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie w 1874 r. „Gazeta Polska Katolicka” (redaktor Jan Barzyński) upadła po kilku tygodniach istnienia (redakcja przeniosła się do większego skupiska Polaków w Chicago). Po dziesięciu latach podjęto nową próbę. J. Piotrowski (wydawca), J. Zawisza i H. Derdowski (redaktorzy) rozpoczęli wydawać tygodnik „Gazeta Narodowa”. Jej żywot nie trwał dłużej niż jeden rok. W tym samym roku 1885 sztafetę prasową podjął ks. P. Gutowski, Begrin i Dalecki, wydając „Pielgrzyma Polskiego” (redaktorami byli H. Derdowski – utalentowany pisarz kaszubski i L. Olszewski). Pismo upadło jednak w 1888 r.

Czwartym polskim czasopismem w Detroit była „Prawda”, wydawana przez L. Olszewskiego (1888-1893) i K. Laskowskiego (1893-1906) przeniesiona następnie do Bay City.

W latach 1889-1892 A. Paryski wydawał w Detroit swój tygodnik „America-Echo”, tytułowany również „Gwiazda”, „Gwiazda Polska”. Po wycofaniu się Paryskiego, gdy „Gwiazdę” redagował wydawca J. H. Skupiński, „stała się istotnym *horrendum* pod względem sensu, stylu i ortografii”<sup>52</sup>. Od Skupińskiego „Gwiazdę” odkupił Olszewski i wydawał ją do r. 1909.

<sup>50</sup> T. 1-12. Milwaukee 1905-1908 – t. 4 s. 80.

<sup>51</sup> Jw. s. 11.

<sup>52</sup> *Historia rozwoju polskich pism publicystycznych*. W: *Polski Przewodnik Handlowy i Towarzystwo miasta Detroit*. Detroit 1916 s. 62.

Nieco lepszą bazę egzystencji posiadał tygodnik „Niedziela”, wydawany przez Polskie Seminarium Duchowne w latach 1891-1900. Upadł, podobnie jak tygodnik, a następnie dziennik „Swoboda” (1896-1899) redagowany przez dra Józefa Łowieckiego, nie spełniając należnej roli. To samo należy powiedzieć o „Polonii” (1898-1901), wydawanej przez Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie p.o. Świętej Trójcy, oraz o „Wolnym Słowie Polskim” (1902) wydawanym przez J. Miłkowskiego.

Dopiero ks. F. Mueller wysunął projekt stworzenia właściwych podstaw do wydawania odpowiedniego czasopisma. Zorganizował spółkę wydawniczą Polish American Publication, Co. z odpowiednim kapitałem, która zaangażowała właściwy wieloosobowy zespół redakcyjny. Tak powstał w 1904 r. „Dziennik Polski”, wychodzący do dnia dzisiejszego.

Wydawcy *Przewodnika Handlowego i Towarzyskiego Kolonii Polskiej w Detroit* charakteryzują go następująco:

Jako pismo ludowe, „Dziennik” był zawsze postępowym, ale nie krańcowym. W kwestiach religijnych był umiarkowanym i starał się unikać zatargów z klerem, poprzestając jedynie na odpiernianiu ataków[...] W kwestiach społecznych zawsze służył ludowi i klasie pracującej[...] Dążył do wytworzenia zdrowej opinii publicznej w naszych stosunkach społecznych i politycznych[...], pilnie śledzi wszystkie głosy sprawy polskiej dotyczące i odpowiednio ze swego punktu widzenia je komentuje<sup>53</sup>.

W opinii tej został przedstawiony charakter pisma, jego rola i racja powodzenia, dzięki którym „Dziennik Polski” osiągnął kilkudziesięciotysięczny nakład, a spółka wydawnicza stała się poważnym przedsiębiorstwem wydawniczym.

Na podobnych zasadach rozpoczęto wydawać „Rekord Codzienny” (1913-1935), który również cieszył się wielką poczytnością.

Znaczną rolę odegrał tygodnik „Ognisko Domowe” (1913-1934), poświęcony sprawom polonijnej rodziny, wydawany przez Stowarzyszenie Księży Polskich detroickiej diecezji. Bracia Krzyżanowscy wydawali w latach 1914-1917 tygodnik humorystyczny „Kumoszka”. Ich ideą przewodnią było zacieśnianie życia wspólnotowego Polonii, popieranie „swoich” w polityce miejskiej i w życiu gospodarczym, wyrażanej w hasło: „swój do swego”.

Przed I wojną światową 90% detroickiej Polonii stanowili robotnicy, stojący często na najniższym szczeblu społecznej drabiny. Polscy imigranci, jakkolwiek po przybyciu z biednego kraju odczuwali zadowolenie z polepszenia swojego bytu materialnego, to jednak mieli świadomość wyzysku, zwłaszcza w latach ekonomicznych kryzysów. Zawsze byli więc dla nich cenne informacje dotyczące rynku pracy, należnego zarobku, praw robotników i zobowiązań pracodawców. Tę rolę starał się spełniać miesięcznik „Praca” (1915-1921) oraz „Ludowiec” (1918-1920). Do Stanów Zjednoczonych przybyło też wielu działaczy lewicowych (zwłaszcza po 1905 r.). Założony tam Związek Komunistów Polskich wydawał tygodnik „Głos Robotniczy” (1916-1929), a Związek Socjalistów Polskich – „Detroicki Dziennik Ludowy” (1921-1926).

Obecność działaczy ruchów lewicowych, zwłaszcza komunistycznych, w znacznym stopniu komplikowała problem. Działacze komunistyczni i (niektórzy) socjaliści jako grupę odniesienia wskazywali partię komunistyczną. Wśród działaczy

<sup>53</sup> Tamże s. 63.

polonijnych, a zwłaszcza wśród kleru, nastąpiło nieprzyjazne uczulenie na jakąkolwiek działalność lewicową. Chodziło zresztą nie tylko o komunistów czy socjalistów, ale również o wszelkiego rodzaju liberałów. Toczona przez długie lata walka między Zjednoczeniem Polskim Rzymsko-Katolickim a Związkiem Narodowym Polskim miała źródło m.in. właśnie w tym przeczuleniu ideologicznym. Nie sprzyjało to formowaniu się wspólnoty polonijnej jako takiej, która będąc grupą odniesienia skupiałaby Amerykanów polskiego pochodzenia. Przywódcom niełatwo było ukazać wspólny cel, wspólne dobro rozwijającej się społeczności polonijnej.

Swoją tożsamość kulturową i narodową wyrażała Polonia m.in. w pieśniach i imprezach artystycznych. W tym okresie powstały zespoły śpiewacze i muzyczne: „Harmonia” (1890), „Halka” (1902), „Chór Chopina” (1905), „Aurora” (1908), „Lutnia” (1908), „Lira” (1914), Kapela św. Jacka (1911), „Stowarzyszenie Śpiewacze Wirażystów i Mandolinistów” (1914), „Polska Orkiestra Symfoniczna” (1915). Ich celem było „pielęgnowanie polskiego śpiewu i mowy, szerzenie oświaty, tudzież branie udziału w występach publicznych i w obchodach narodowych”<sup>54</sup>.

Założono też wiele zespołów tanecznych i dramatycznych, Towarzystwo Literacko-Dramatyczne im. Deotymy (1883), Towarzystwo Dramatyczne im. Modrzejewskiej (1905), Zespół „Wawel”, Klub „Wisła”. Powstały w tym okresie 4 półzawodowe teatry: Polski Teatr „Canfield” (1912), Teatr „Fredro” (1913), Teatr Rozmaitości (1913) i teatr „Lincoln” (1914).

W czasie, kiedy nie było w powszechnym użyciu kina, radia ani telewizji, żywe przedstawienie, teatr odgrywały szczególną rolę w życiu społecznym. Oczywiście, bardzo często brano teksty z polskiej literatury dramatycznej, ale znaczenie teatru mierzy się jego włączeniem się w problemy aktualne nurtujące dane środowisko. Zaistniała więc potrzeba tworzenia swoistej polonijnej literatury. Już w 1876 r. wychodzący we Lwowie tygodnik „Ruch Literacki” pisał o niej:

Literatura ta powstała tam samoistnie. Pisarze, którzy w niej pracują, w Europie nie byli autorami. Potrzeba życia umysłowego polskiego, jaką się okazała pomiędzy polskimi kolonistami, włożyła im pióro w rękę i natchnęła myślą autorską. Są to więc autorowie z potrzeby, a nie z profesji, a prace ich niosą w sobie charakter tejrzej potrzeby; nie ma w nich sztuki, biegłość pisarska niewielka, lecz jest dobra wola, jest sumiennosc i chęć stania się użytecznymi swoim braciom<sup>55</sup>.

Liczba powstałych utworów była znaczna. Wiele z nich zaginęło bezpowrotnie. Zawarty w nich był koloryt problemów życia polonijnego. Czekają one na właściwe opracowanie.

Życie społeczne wymaga publicznych zebrań. Z tej racji jeszcze przed I wojną światową wybudowano: 3 domy polskie, 3 domy ludowe, sokolnicę, salę oświaty (Polskie Towarzystwo Oświatowe) i Sobieski Hall. Prócz tego było parę prywatnych sal, czasem okazałych (np. hala p. Sonka), służących jako miejsce zebrań, zabaw i gier.

Jeden z przywódców ówczesnej Polonii Smółczyński tak określał rolę tego rodzaju placówek: „Domy Polskie obok kościołów mają być drugimi twierdzami polskości i przybytkami ducha polskiego. Domy te mają skupiać towarzystwa pod jednym dachem, zbliżać partie i obozy do jednego celu i wnosić w masy polskie życie towarzyskie”<sup>56</sup>.

<sup>54</sup> Tamże s. 175.

<sup>55</sup> Cyt. za: K r u s z k a, jw. t. 5 s. 86.

<sup>56</sup> Jw. s. 12.

Przedstawione fakty z życia Polonii świadczą o jej wewnętrzej integracji i mogłyby być wyrazem tworzenia się rzekomego getta, gdyby nie było faktów świadczących o integracji zewnętrznej Polonii z całym społeczeństwem i Stanów Zjednoczonych. Są one potrójnej natury: religijnej, gospodarczej i społeczno-politycznej.

Mimo zaistniałych nieporozumień i konfliktów wynikłych z braku szacunku do polskiej tożsamości i kultury religijnej ze strony amerykańskiej hierarchii kościelnej Polonia zintegrowała się na płaszczyźnie religijnych instytucji z odpowiednimi wyznaniem społeczeństwa Stanów Zjednoczonych. Nie było więc tu znaczących tendencji do tworzenia getta. Powstanie Polskiego Kościoła Narodowego spotkało się z dezaprobatą Polonii.

Jeśli chodzi o płaszczyznę ekonomiczną, to udział Polaków w rozwoju gospodarki Stanów Zjednoczonych jest faktem oczywistym. Polacy stanowili zasadniczy trzon załóg robotniczych ekonomicznie bardzo wydajnych w wielu zakładach przemysłowych i inwestycjach komunalnych miasta Detroit. Otwierane „polskie bisnesy” stanowiły również integralną część systemu gospodarczego miasta. Jeśli nawet były głoszone hasła „swój do swego”, to wynikały one ze świadomości wyzysku polskiego robotnika przez amerykańskie otoczenie popierające zawsze „swoich” oraz z dążności do wzmocnienia finansowego polonijnych przedsiębiorstw, które tak hojnie wspierały cele społeczne Polonii (np. utrzymanie szkół) mające znaczenie dla całego kraju. Przywódcy Polonii rozumieli znaczenie pieniądza w kulturze amerykańskiej i jego rolę w utrzymaniu kultury polonijnej. Z tej racji wydawcy *Polskiego przewodnika handlowego i towarzyskiego miasta Detroit* zwracali się w 1916 r. z następującym apelem do Polonii:

Wszak bezwarunkowo pieniądź jest potęgą życia, w nim leży zaklęta władza zdobywcy, władza pozyskania wszystkiego niemal na świecie. „Swój do swego” – oto hasło, którym zawsze tak chętnie się posługujemy. Mimo to nie odczuwając wcale wyrzutów sumienia, udajemy się często do obco-narodowców, by nabywając u nich potrzeby życiowe, grosz nasz polski krwawicą zdobyty, z uśmiechem zadowolenia złożyć na ołtarzu nam wrogim[...]. Nasz „Polish Busines Directory” zawiera w sobie wszystkie miejscowe detroickie firmy polskie, które niejako moralnie będą zobowiązane, zerwać odtąd z dawnym zwyczajem zakupywania czegokolwiek u obcych – gdyż nie tylko, że u swoich nabyć mogą towar równie dobry, ale zyskują nadto zapewnienie łatwiejszego zbytu własnych swych towarów lub wyrobów wśród Polaków[...] Idąc za wskazówkami tej książki, zdobędziemy dla nas „Polaków na wychodźctwie” byt niezależny, gdyż ów wszechwładny dolar nie potoczy się odtąd poza obręb skrawka tej ziemi przez Polonię zamieszkiwany – a przez to staniemy się potężnym i niezależnym czynnikiem w kraju Washingtona<sup>57</sup>.

Wprawdzie tworzenie własnego życia gospodarczego jest tak stare jak detroicka Polonia, bo pierwszy zakład usługowy (krawiecki) otworzył S. Malin w 1858 r. pierwszy polski sklep z artykułami spożywczymi założył J. Lemke w 1872 r. (pełnił on też wówczas rolę polonijnego biura informacyjnego), pierwszą polską restaurację otworzył w 1895 r. S. Rzeszotarski, ale dopiero w XX w. to życie nabiera znaczącego tempa, o czym świadczy poniższe zestawienie.

Oczywiście, przeważającą większość owych „przedsiębiorstw” stanowiły drobne warsztaty i punkty usługowe, niemniej dawały one wystarczający dochód do wyrabiania

<sup>57</sup> Jw. s. 8.

Przedsiębiorstwa i wolne zawody:	Lata	
	1906	1916
Sklepy i zakłady usługowe	820	2060
Przedsiębiorstwa budowlane (w tym 2 architektów)	32	50
Browary	1	4
Produkcja cygar	8	12
Drukarnie	2	3
Agencje handlowe nieruchomościami	8	36
Agencje ubezpieczeniowe	5	15
Jubilerzy	1	17
Apteki	2	18
Akuszarki (położne)	8	39
Lekarze	8	20
Adwokaci	5	14

dalszej pozycji społecznej dla całej Polonii (hojne składki na cele społeczne i kształcenie dzieci). Właśnie owo tempo rozwoju, wchodzenie Polonii w życie gospodarcze kraju dawało jej przywódcom tak wiele optymizmu odnośnie do jej miejsca w społeczeństwie Stanów Zjednoczonych<sup>58</sup>.

Próbowano też zakładania większych kooperatywnych przedsiębiorstw, np. B. Połczyński – American Electric Co., Daltner Oil Co.

W 1911 r. Kazimierz Rutkowski i Józef Gardulski otwierają spożywczy dom handlowy „Spółkę Współdzielczą – Samopomoc” obejmującą członków parafii Najświętszego Serca Maryi Panny. Lepiej jednak prosperującą okazała się podobna spółdzielnia „Gwiazda”<sup>59</sup>. Założono też The National Motor and Machine Manufacturing Company (Wesołowski), gdzie produkowano zawiasy i zamki samochodowe, oraz The United States Lubricator Company (P. Leszczyński), ale niestety skromne kapitały i brak doświadczenia w pokonywaniu konkurencji spowodowały upadek tych ambitnych przedsięwzięć gospodarczych<sup>60</sup>. Podobnie godne podkreślenia były inicjatywy Stowarzyszenia Polskich Realnościowców, kooperatywy Stowarzyszenia Polskich Kupców, założenie Banku Kupiectwa Polskiego, Banku Wójcika, Liberaty State Banck (J. Chronowskiego), ale niestety, nie wszystkie zdały egzamin w amerykańskiej rzeczywistości.

Cała polonijna przedsiębiorczość gospodarcza była zintegrowana z życiem ekonomicznym miasta, o czym świadczy m.in. i to, że wielu polskich przedsiębiorców należało do detroickiej Izby Handlowej, a niektórzy (A. Ossowski, W. Madaj) wchodzili w skład jej zarządu.

<sup>58</sup> *Polska fabryka tabaki*. „Dziennik Polski” (Detroit) z 5 I 1905; *Detroit's Polish Pioneers and Their Remarkable Progress*. „Detroit Free Press” z 3 IV 1906; *Młoda firma polska*. „Dziennik Polski” z 19 XII 1908. *O handlu i przemyśle polskim w Detroit*. Tamże z 26 II 1907; *Gdzie wasza polskość i sumienie*. Tamże z sierpnia 1914.

<sup>59</sup> Tamże z 15 VIII 1911.

<sup>60</sup> S m o ł c z y Ń s k i, jw. s. 140; „Dziennik Polski” z 17 IV 1904; Tamże z 3 IX 1907; Tamże z 23 IX 1911.

Charakterystycznym rysem życia Polaków w Stanach Zjednoczonych była dążność do posiadania własnych domów. Wychodzący w Detroit „Dziennik Polski” 5 II 1909 r. stwierdzał, iż prawie każda polska rodzina jest właścicielem swojego domu. Można to oceniać jako sukces, ale również jako uzależnienie się od wykorzystującego ich kapitału. W Detroit dzielnice, na których wyrosły polonijne osiedla, były przedtem pustymi polami, często nieużytkami, które należało wyrównać, aby je przystosować pod budowę domów mieszkalnych. Ich właściciele znając przywiązanie Polaków do kościoła czasami ofiarowywali plac pod jego budowę, aby następnie podnieść cenę okolicznych działek<sup>61</sup>. Wielka pracowitość i oszczędność Polaków pozwoliły im zebrać odpowiednie fundusze na częściowy zakup nieruchomości. Resztę pokrywali zaciągniętą w banku pożyczką. Otrzymywali ją łatwo, gdyż była to najczęściej pułapka na ich zapracowane mienie. W przypadku niewpłacenia do banku należnej raty bank sprzedawał dom czy założone przedsiębiorstwa, czasami za jedną setną jego faktycznej wartości. W przeprowadzonych badaniach stwierdzono, iż niewielki był procent (około 14) polonijnych rodzin z Detroit, które nie rozpoczynałyby parokrotnie dorabiania się od zera. Ameryka zawsze dawała „szanse” powodzenia. Ale to jest również historia późniejsza. W omawianym okresie na ogół Polonia umacniała się pod każdym względem: kulturowym, gospodarczym, politycznym i demograficznym. Amerykańska gazeta „Detroit Free Press” zamieściła 3 VI 1906 r. interesujący artykuł o Polonii pod znamienym tytułem: *Detroit's Polish Pioneers and Their Remarkable Progress*, w którym podkreślono jej osiągnięcia, wysokość zarobków polskich rodzin, ale również ugruntowano stereotyp Polaka przeznaczanego w Ameryce do ciężkiej pracy.

Wiele mówiące jest porównanie zawodów ludności Detroit zamieszczone w spisach z 1890 i 1900 r. Podczas gdy w pierwszym spisie nieomal wszyscy Polacy byli zaliczeni do kategorii prostych niewykwalifikowanych robotników, to w następnym, do tej kategorii należało tylko + 7% zatrudnionych, a resztę stanowili robotnicy wykwalifikowani, właściciele własnych przedsiębiorstw oraz pracownicy biur (*white collar*)<sup>62</sup>.

Prężność kulturowa, gospodarcza, demograficzna i polityczna Polonii, jej integracja ze społeczeństwem i sięganie po władzę zaniepokoiły amerykańskich przywódców. Podejmą oni walkę, aby tę prężność załamać, co nastąpi w okresie międzywojennym. Na razie przywódcy Polonii widzieli jasną przyszłość. Uwidacznia się to w słowach Smołczyńskiego z 1906 r.:

[...] Pomimo najniekorzystniejszych warunków w jakich znaleźliśmy się w Ameryce, pomimo tego, że wszystko od samego początku zdobywać przyszło ciężką pracą rąk, krwawym potem i wysiłkiem niestychanym, pomimo tego nie poddaliśmy się i o poddaniu się na rzecz amerykanizacji nie myślimy. Owszem, coraz bardziej utrwala się u nas myśl, że jesteśmy społeczeństwem odrębnym, a dorobek zabiegów całego szeregu lat daje wszelkie prawa do podobnego twierdzenia. Z każdym rokiem uświadamiamy się coraz bardziej, z każdym rokiem rośnie nasz dorobek narodowy i społeczny<sup>63</sup>.

„Odrębność” i „dorobek”, o jakim mówi Smołczyński, należy odnosić przede wszystkim do kultury Polonii — kultury odrębnej od społeczeństwa polskiego nad Wisłą i odrębnej od społeczeństwa Anglosasów w Ameryce.

<sup>61</sup> N a p o l s k a, jw. s. 30.

<sup>62</sup> *Twelfth Census. Special Reports. Occupations* s. 544-549.

<sup>63</sup> Jw. s. 15.

Wzrostowi Polonii w dziedzinie gospodarczej towarzyszył wzrost w dziedzinie politycznej. *Detroit City Directory for 1866* wymienia Saturnina Jasnowskiego jako klerka miasta, ale zdaje się, że nie miał on łączności z Polonią, a zatem pierwszym Polakiem sprawującym urząd w Detroit byłby Feliks A. Lemke wybrany w 1876 r. na sędziego pokoju. Godny podkreślenia jest fakt, że urząd ten sprawował przez 47 lat. W latach osiemdziesiątych XIX w. został wybrany do legislatury stanowej Adolf Jasnowski, a do urzędu taksacyjnego Jan Sarbinowski.

W latach dziewięćdziesiątych XIX w. do legislatury wszedł Karol H. Petrowski; w radzie miejskiej zasiadali: Franciszek Schmidt, Antoni Konus, Józef Neubauer i Bazyli Lemke; w urzędzie taksacyjnym pracowali: Józef Tuchowski, Jan M. Kulwicki, Jan Welzand, Marcin Barciszewski, Józef Neubauer; głównym księgowym był Franciszek Ducat, a miejskim lekarzem W. E. Kwieciński; w zarządzie robót publicznych zasiadali: Józef Przybyłowski, Jan Ptak i Walter Maior; urząd klerka policji sprawował Robert Schemansky; członkiem dyrekcji wydziału zdrowia był Filip Jasnowski; klerkami w sądzie byli: August Cyrowski i Walter J. Lemke.

Po r. 1900 do wybuchu I wojny światowej 46 Polaków z Detroit sprawowało funkcje w zarządzie miasta lub stanu Michigan. Nie były to najwyższe stanowiska, rzadko kierownicze, ale liczące się w życiu Polonii. W radzie miejskiej zasiadało sześciu Polaków, w wydziale zdrowia publicznego pięciu (lekarzy), w urzędzie taksacyjnym pięciu, w zarządzie szkół publicznych czterech, w urzędzie szeryfa trzech, w sądownictwie siedmiu (w tym sędzia i jeden prokurator), w zarządzie robót publicznych trzech, by wymienić kilka ważniejszych pozycji.

Dążność Polonii do zajmowania stanowisk w życiu publicznym jest najlepszym dowodem, że nie zamierzała ona tworzyć własnego getta. W polonijnych czasopismach widoczne są dowody głębokiego jej zaangażowania się w sprawy społeczne całego miasta, jak np. w sprawę dobrego funkcjonowania zarządu<sup>64</sup>, komunikacji, wyboru senatorów<sup>65</sup>, zabezpieczania oszczędności składanych przez ludność<sup>66</sup>, dopuszczania młodego pokolenia do urzędów<sup>67</sup>, prohibicji<sup>68</sup>. To – przeciwnie – rządząca klasa Anglosasów powodowała separację, odsuwanie Polonii od uczestnictwa w życiu publicznym. W tym celu np. zreformowano w 1920 r. system wyborczy do rady miasta. Ponieważ uprzednio każda dzielnica Detroit wybierała radnego, a Polacy stanowili większość mieszkańców w siedmiu dzielnicach (3, 5, 7, 9, 11, 12, 16), tym samym oni stanowili blisko połowę Rady. Dokonana reforma usunęła ich z zarządu miasta<sup>69</sup>. Owszem, we wszelkich wyborach zabiegano o głosy Polonii (która z reguły łączyła się z

<sup>64</sup> Dopominają się reformy. „Dziennik Polski” z 23 V 1904; Tamże z 24 V 1904; Tamże z 5 VIII 1904.

<sup>65</sup> Wybór senatorów przez lud. Tamże z 7 VIII 1906.

<sup>66</sup> Banki pocztowe. Tamże z 28 VIII 1906; *Pocztowe banki oszczędnościowe*. Tamże z 18 VIII 1911.

<sup>67</sup> *Bacność obywatele głosujący*. Tamże z 8 VII 1910, 12 XI 1910.

<sup>68</sup> *Z ruchu prohibicyjnego*. Tamże z 24 III 1908; *Co to jest prawo prohibicyjne, którego wprowadzenie zależy od wyboru, i jakie za sobą skutki pociągnie*. Tamże z 26 II 1910.

<sup>69</sup> Projekt reformy wysunął już w 1908 r. major Thompson, gdy Polacy zaczęli wchodzić do zarządu miasta. Polonia zareagowała na niego krytycznie. Zob. *Niefortunny projekt Mayora Thompsona*. Tamże z 6 I 1909.

Partią Demokratyczną<sup>70</sup>), obiecując jej przedstawicielom różne stanowiska, ale zwykle kończyło się wszystko na obietnicach<sup>71</sup>. Problem głosowania Polonii jest bardzo złożony i trudny do wyjaśnienia. Komplikował go fakt, iż ci spośród Polonii, którzy zajęli stanowiska rządowe, nie potrafili dbać o interesy społeczności polonijnej, ale z reguły o „własną, osobistą karierę”, co krytycznie nastawiało wyborców polonijnych do własnych kandydatów. W społeczeństwie, w którym zawsze „swój popierał swego”, zachowanie Polaków było często dla Amerykanów trudne do zrozumienia. Z tej racji „The Detroit Tribune” pisała (3 XI 1895 r.): „Kampania przedwyborcza wśród Polaków podnieca ciekawość w tym mieście. Zdaje się, że Amerykanie polskiego pochodzenia kierują się w wyborach specyficznymi racjami, które rozumieją tylko oni i nieliczni eksperci. Motywy, jakimi kierują się inni, nie mają wielkiego znaczenia. Z tej racji wielu kandydatów straciło na darmo pieniądze, chcąc pozyskać głosy Polaków”.

Polacy w głosowaniu kierowali się trzema motywami:

1. popierali tych, których uważali za dobrych obywateli miasta;
2. tych, w których pokładali nadzieję, że pomogą Polonii włączyć się w pełne życie społeczeństwa amerykańskiego;
3. osoby polskiego pochodzenia.

Ponieważ rzadko się zdarzało, aby kandydat spełniał wszystkie trzy warunki, wyniki polskich głosów zwykle były zagadką.

W procesie kształtowania się kulturowej tożsamości Polonii bardzo ważną rolę odgrywał – rzecz oczywista – naród polski. Jego niewola potęgowała jeszcze bardziej uczucia „miłości ojczyzny”, którą idealizowano, o której nic złego nie wolno było mówić. Była to jedyna wartość, która spajała całą Polonię, która zawsze łączyła poróżnione strony. Na rzecz niepodległości Polski oddawano ciężko zapracowane pieniądze, zorganizowano „Kongres Narodowy, Wydział Narodowy, Komitet Obrony Narodowej” itp., wreszcie wystawiono pokazną armię. Siebie zaś określono jako „czwartą dzielnicę Polski”, oczywiście nie w sensie politycznym, co jasno tłumaczył ks. W. Kruszką:

My tu w Ameryce nie jesteśmy i nie mamy prawa być Polską polityczną, czyli państwową. Ale my tu jesteśmy i mamy prawo tu być Polską duchową, czyli kościelną. Jak mamy tu prawo towarzystwa nasze łączyć w organizacje polskie, Zjednoczenia, Stowarzyszenie itp., tak również moglibyśmy, gdybyśmy chcieli, za pozwoleniem Rzymu parafie nasze łączyć w diecezje polskie. I naszym świętym obowiązkiem jest nie pomniejszać, lecz powiększać granice Polski duchowej i kościelnej w Ameryce<sup>72</sup>.

Oto zasadniczy zręb faktów pierwszego okresu historii detroickiej Polonii, zwanego „okresem budowy społecznego życia Polonii”, ukazujących problem jej tożsamości kulturowej i etnicznego getta. Z faktów tych wynika, iż Polacy nie tworzyli barier, nie dążyli do zamykania się w getcie, wręcz przeciwnie dążyli nie tworzyli barier, nie dążyli

<sup>70</sup> Powstająca wśród Polonii klasa znaczniejszych posiadaczy zaczęła ciążyć ku partii republikańskiej, skupiającej ludzi biznesu. Już w 1897 r. republikanie donosili o pozyskaniu polskich głosów, a w 1904 r., powstała Polish Republican League („All Planned” Stewart Campaign Running Regularly, A. L. M’Lead and Governor Pingree Discuss the Poles. „The Detroit Tribune” z 28 III 1897; To i ow. „Dziennik Polski” z 5 IV 1904, 19 IX 1908; *Polityczna organizacja*. Tamże z 23 IX 1908).

<sup>71</sup> *The Polish Vote*. „The Detroit Tribune” z 3 XI 1895; „Dziennik Polski” z 11 X 1906.

<sup>72</sup> *Wiara i mowa ojców naszych*. B. m. r. s. 190.



do zamykania się w getcie, wręcz przeciwnie, dążyli o zachowanie i rozwój swojej własnej kultury, chcieli zachować tożsamość, aby być kimś wartościowym w nowym społeczeństwie. Jeżeli istniały przedziały, to były one wynikiem istniejącej początkowo bariery językowej, a następnie wyzysku i dyskryminacji ze strony amerykańskiego establishmentu.

Okres międzywojenny jest oddzielnym rozdziałem historii amerykańskiej Polonii. Jest to okres zagubienia idei przewodniej życia społecznego i pierwsza faza głębokiego kryzysu, jaki trwa do dnia dzisiejszego. Wprawdzie po I wojnie założono jeszcze 11 polonijnych parafii, 60 nowych czasopism (które też szybko upadły), powstało ok. 50 nowych organizacji, a jedna z polonijnych dzielnic Detroit uzyskała administracyjną autonomię. Powstałe w 1922 r. „polskie miasto” Hamtramck jest rządzone do dziś przez Amerykanów polskiego pochodzenia. Jest to oddzielny problem w omawianym zagadnieniu, wcale jednak nie stanowiący tezy o istnieniu polskiego getta. Ale wszystkie tego rodzaju fakty świadczą tylko o dalszym istnieniu problemu Polonii, która nie zatraciła swojej tożsamości kulturowej i nie włączyła się odpowiednio w działanie społecznych mechanizmów rządzących społeczeństwem amerykańskim. Mechanizmy te są potrójnej natury: społeczno-kulturowe, ekonomiczne i polityczne.

Dziedzina życia społecznego rządzi m.in. prawo koherentności kulturowej, mówiące o współzależności rozwoju charakteru kultury jednostki i społeczeństwa. Pewne jego aspekty omawia teoria grup odniesienia. Chodzi też o to, że w społeczeństwie kulturowo jednorodnym odpowiednie role i pozycje społeczne są zajmowane w wyniku konkurencji osobistych kwalifikacji członków tego społeczeństwa. Otóż społeczeństwo amerykańskie nie jest pod względem kulturowym ani jednorodną, ani amorficzną masą jednostek i nie kieruje się wyłącznie kwalifikacją danych osób w powierzaniu im odpowiednich funkcji społecznych. Sterowanie społeczeństwem, powierzenie ról, dawanie prerogatyw finansowych, oświatowych itp. dokonuje się poprzez różnego rodzaju organizacje, stowarzyszenia i kluby tworzone w obrębie danej etnoklasy społecznej i służące jej interesom.

Dobrze rozumiał ten problem Smołczyński, gdy w 1906 r. pisał:

Podnieść natomiast należy wysoce rozwiniętą dążność organizacyjną Amerykanów, która powinna być dla nas przykładem. Najrozmaitszych stowarzyszeń, klubów, loż, związków jest wśród nich bez liku, a wszystkie prowadzone wzorowo, ze świadomością dążą do obranego celu. Cieszą się też kluby i stowarzyszenia amerykańskie nie tylko wielką liczbą członków, ale i pokaźnym majątkiem. Wiele z nich zamkniętych w sobie, oddziałuje tylko na najbliższe otoczenia lub wprost żyje samolubnie, nie troszcząc się o nic innego jak tylko o swych członków. Jednakowoż wszystkie mają cechę wspólnej pomocy i zachęty do wybicia się na wierzch szarego tłumu.

Stowarzyszenia te są także twierdzami anglo-amerykańskimi przed nawałą emigracyjną. Kto wie, co by się było działo z anglosaską rasą w Ameryce Północnej, jakie ona przeszlaby przeobrażenia, czem by była dzisiaj, gdyby nie te związki i stowarzyszenia[...]. Znakomitej organizacji zawdzięczają Anglosasi, że fala europejska nie podważyła ich stanowiska, że utrzymali wpływ i znaczenie, że utrzymali swój język i swą kulturę i jako rządzący, potrafili większość przybyłych z Europy uchodźców ujarzmić i podporządkować sobie, a wreszcie zupełnie wynarodowić<sup>73</sup>.

<sup>73</sup> Jw. s. 57.

Niestety, Polonia pod tym względem – mimo posiadania tak licznych organizacji – nie była i nie jest dostatecznie zorganizowana, nie jest społecznością dojrzałą do wzięcia udziału w konkurencji, we współzawodnictwie z innymi etnoklasowymi zrzeszeniami o zajęcie odpowiedniej pozycji społecznej. I tu nie chodzi o otrzymanie jakiegoś stanowiska w rządzie, którego sprawowanie i tak służy interesom innej grupy społecznej, ale o taki udział we władzy, w dysponowaniu społecznymi funduszami, czasem specjalnie zorganizowanymi, które by przynosiły korzyść całej Polonii (np. ułatwienie nauki młodzieży, wspieranie twórców kultury). Tylko po spełnieniu tego warunku społeczność polonijna może się stać grupą odniesienia dla Amerykanów polskiego pochodzenia i mieć znaczenie w społeczeństwie Stanów Zjednoczonych. Tym, co paraliżuje osiągnięcie tego celu, jest wewnątrzpolonijna konkurencja o status społeczny, brak wiary i niechęć do popierania własnych liderów oraz brak dbałości z ich strony o interesy całej społeczności, jak również dyskryminacja i deprecjacja (*Polish jokes*) wartości Amerykanów polskiego pochodzenia przez inne etnoklasy.

W dziedzinie polityki działa prawo równowagi sił. Liczy się ten, kto potrafi zorganizować odpowiednią siłę nacisku. Owszem, w historii detroickiej Polonii jest wiele faktów świadczących o jej sukcesach. Można tu zaliczyć: pierwszy strajk polskich robotników budujących ulice i kanalizację miejską w 1874 r., zorganizowanie w 1897 r. związku zawodowego Towarzystwa Polskich Moulderów (hutników), udział w Kongresie Organizacji Przemysłowych (CIO) i w Związku Robotników Samochodowych (UAW) oraz w strajkach z lat trzydziestych XX w.<sup>74</sup>, zorganizowaną w 1970 r. demonstrację przed redakcją „Detroit Free Press” dyskryminującą Polonię<sup>75</sup> oraz powołanie do życia w roku 1977 Komitetu „Sentinel”<sup>76</sup>. Są to raczej doraźne akcje niż długofalowa polityka przynosząca znaczące efekty. Przywódcy Polonii posiadali świadomość jej potencjalnego znaczenia, lecz nie mogli przełamać impasu. Potwierdza to artykuł zamieszczony w Dzienniku Polskim z 1931 r. pod znamienym tytułem *Jest nas w Detroit z górą sto tysięcy*:

W mieście Detroit liczba obywateli polskiego pochodzenia, uprawnionych do głosowania, a więc obywateli wyborców, przewyższa cyfrę stu tysięcy.

Stwierdził to sam klerk miejski, Richard W. Reading, który w tych dniach przyznał się, że około 115 000 wyborców polskiego pochodzenia zarejestrowało się ostatnio w Detroit.

Czy zdajemy sobie sprawę z tego, jaką tu stanowimy liczną potęgę? Czy rozumiemy ten fakt, że przecież dotychczas w proporcji do naszej siły liczebnej i do naszego znaczenia gospodarczego dla miasta posiadamy w rządach tego miasta nader znikomy głos, nie mówiąc już o wpływach?

A dlaczego? – Oto dlatego, ponieważ sami nie rozumiemy własnej siły i własnego znaczenia, oraz dlatego, żeśmy nie zorganizowani pod względem politycznym. I dlatego, my obywatele polskiego pochodzenia jesteśmy tu na szarym końcu, jesteśmy upośledzeni, o ile chodzi o nasze wpływy w administracji miejskiej i o nasz udział. Dlatego, ci, którzy dotychczas miastem naszym rządzą i rządzą, gdy nawet tu i ówdzie dali obywatelowi polskiego pochodzenia jakieś podrzędniejsze stanowisko w mieście, to nie omieszkali dać nam odczuć, iż robią to jedynie z łaski.

<sup>74</sup> Por. L. Krzycki. *Polacy w ruchu Unijnym*. W: *Polonia. Almanach i Zbiór Faktów*. Detroit 1945 s. 17-181; T. X. Dombrowski. *Political Parties in USA*. Tamże. H. Podolski. *Twierdza postępu*. Tamże.

<sup>75</sup> *Look Out! Polish Wedding!* „The Detroit Free Press” z 15 XI 1970.

<sup>76</sup> *Raport Komitetu Sentinel*. „Dziennik Polski” z 29 IV 1977.

Czas najwyższy z tym skończyć! Czas najwyższy, byśmy zrozumieli, że nie jesteśmy tu obywatelami drugiej klasy, ale że pełniąc wszystkie obowiązki obywatelskie, że płacąc podatki na utrzymanie miasta i jego administrację, należą się nam i w stosunku do naszych świadców, do naszych ciężarów, jakie ponosimy, odpowiednie prawa, odpowiedni głos i wpływ na całokształt gospodarki miejskiej.

Tegoroczne wybory miejskie są niezmiernie ważne. Wybory w ogóle w życiu obywatelskim są sprawą doniosłą, a tegoroczne mają specjalną wagę dla ogółu obywateli-wyborców polskiego pochodzenia, a to dlatego, ponieważ na najwyższy urząd w mieście, na urząd mayor'a kandyduje obywatel polskiego pochodzenia byłym kongresman Jan Sosnowski.

Wybory więc tegoroczne wykażą – czyśmy tu naprawdę siłą, czy tylko liczbą – czyśmy naprawdę czynnikiem zdolnym do skoordynowania się w jednym szeregu, tam gdzie chodzi o nasze prawo, o naszą godność!

Aby osiągnąć w życiu jakiś cel i spełnić jakieś zadania, na to potrzebne są trzy rzeczy: – móg, chcieć i musieć.

Jest nas tu z górą sto tysięcy obywateli polskiego pochodzenia, więc śmiało MOŻEMY postawić swego kandydata na mayor'a i MOŻEMY wybór jego przeprowadzić.

Posiadamy więc absolutnie pierwszy warunek: **MÓC!**

Chodzi teraz o drugi – abyśmy **CHCIELI**, i to chcieli szczerze wziąć na siebie odpowiedzialność za rządy miasta na najbliższe dwa lata, przeprowadzając zwycięsko wybór swego kandydata na mayor'a.

Wreszcie trzeci warunek: **MUSIMY!**

Musimy sobie powiedzieć, że w warunkach obecnych chodzi o nasz honor i o nasze prawa i o naszą przyszłość, o nasze znaczenie w przyszłości, o nasze wpływy w tym mieście. Chodzi o to, czy okazemy się czynnikiem, z którym wszyscy muszą się liczyć. Dlatego każdy obywatel-wyborca musi sobie powiedzieć, jak żołnierz przed decydującą bitwą – **MUSZĘ WYGRAĆ, MUSZĘ WYGRAĆ.**

Niestety, Polonia tych wyborów nie wygrała i fakt ten dobrze charakteryzuje pozycję polityczną Polonii.

W dziedzinie ekonomicznej działa prawo **d y s p e r s j i i a k u m u l a c j i k a p i t a ł u**. Upraszczając działanie złożonych mechanizmów ekonomii amerykańskiej, należy wskazać w procesie produkcji na znaczną dyspersję kapitału spowodowaną wypłacaniem wysokich wynagrodzeń za pracę oraz dopuszczaniem do współdziałania w zyskach za pomocą różnego rodzaju „akcji udziałowych” (tzw. papierów wartościowych). Ameryka to przecież ustawiczna „szansa kariery”. Wciąga szerokie masy społeczne w wysokie tempo życia gospodarczego i rozwija w nich konsumpcję. Jednak produkcja nowych wartości gospodarczych i konsumpcyjnych wymaga nakładu coraz większych kapitałów, które należy ściągnąć ze społeczeństwa. Każdy okres historii miał swoje sposoby ściągnięcia kapitału, jednak dwa ogólne mechanizmy powtarzają się zawsze: spadek wartości akcji („papierów wartościowych”) i wstrzymanie zarobków (bezrobocie). Wciągnięte w system gospodarczy szerokie masy społeczne tracą czasem wszystko na rzecz organizujących produkcję banków i koncernów. Taki los spotkał zaawansowaną w rozwoju gospodarczym Polonię. Kryzys ekonomiczny w latach trzydziestych XX w. w znaczeniu dosłownym zdziętkował polonijną własność: przedsiębiorstwa i doniy mieszkalne, a szerokie masy ludności zepchnął na krańce nędzy. Wytykano im ich polskie pochodzenie, ich rzekome getto. Niestety, Polonia była za słabo zorganizowana i nie zabezpieczona przed utratą swojego dorobku. Wielu Polaków straciło wiarę w sens istnienia własnej tożsamości kulturowej, zaczęto masowo zmieniać nazwiska, upadały polonijne organizacje. Polonia zaczęła stawać się amorficzną masą

społeczną, podatną na wyzysk i manipulowanie przez zorganizowaną etnoklasę amerykańskiego establishmentu.

Nie oznacza to upadku ani zaniku Polonii. Mimo przedstawionych trudności Amerykanie polskiego pochodzenia nadal szukają swojego miejsca w społeczeństwie amerykańskim. Stracili wiele opuszczając dorobek swoich ojców i przenosząc się na przedmieścia Detroit. Nie stracili jednak wszystkiego. W latach siedemdziesiątych XX w. w samym Detroit mieszkało jeszcze 17 268 osób urodzonych w Polsce oraz 50 868 osób z drugiego pokolenia. Według kartotek parafialnych w 1975 r. w 27 polskich parafiach mieszkało 29 470 rodzin polskiego pochodzenia, tj. ok. 100 tys. osób. Polonia całego miasta liczyła ok. 120 tys. osób, tj. 8% mieszkańców. Jeśli chodzi o wielkie Detroit, to ludność polskiego pochodzenia liczy około 800 tys.\* i stanowi 20% mieszkańców detroickiej metropolii (liczącej 4 060 tys. osób).

Ponieważ po II wojnie światowej usunięto ze szkół język polski (pozostał tylko w trzech szkołach), zatroszczono się o jego naukę na miejscowych uniwersytetach. Już w 1926 r. Centralny Komitet Obywatelski ufundował katedrę języka i literatury polskiej w University of Michigan (prof. T. Mitana). W 1947 r. rozpoczęto naukę języka polskiego w University of Detroit i w Wayne State University (prof. E. Ordon), gdzie w roku 1976 zorganizowano „Polski Pokój”. W latach sześćdziesiątych 45% młodej Polonii posiadało wykształcenie średnie, a 10% wykształcenie wyższe. W 1970 r. Amerykanie polskiego pochodzenia w wieku 25-35 lat zajmowali trzecie miejsce pod względem wykształcenia (po Rosjanach i Żydach). Obecnie w wielkim Detroit jest ok. 200 polonijnych księży (w tym 34 wyświęconych w Polsce), 600 lekarzy, 700 adwokatów i ok. 4 000 inżynierów. Zmalała jednak znacznie liczba polonijnych liderów.

Oprócz bractw kościelnych w Detroit powstało 149 polskich klubów i organizacji. Pozostało z nich 68:

- 9 o charakterze bratersko-ubezpieczeniowym, takich jak: Związek Narodowy Polski (66 towarzystw, 11 100 członków), Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie (62 towarzystwa, 7 200 członków), Sokół Polski (8 gniazd, 4 tys. członków), Związek Polskich Kobiet (46 grup, 5 tys. członkiń), Polish National Union in America (8 towarzystw, 700 członków), Alliance of Poles of America (15 grup, 1500 członków) itp.;
- 10 o charakterze społeczno-dobroczynnym: Polish Aid Society (zał. 1901 r.), Liga Spraw Polskich (oddział Akcji Katolickich (zał. 1923), Polish National Welfare As. (zał. 1930), Liga Katolicka (zał. 1944) itp.;
- 28 o charakterze społeczno-kulturalnym: 3 chóry, Polish-American Centry Club (zał. 1916), Veritas – klub inteligencji katolickiej, Akademia, Galicja itp.;
- 15 o charakterze politycznym: Polsko-Amerykański Klub Polityczny, Polish Military Alliance, 3 organizacje weterańskie, Komitet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia itp.;
- 4 o charakterze zawodowym: Polish-American Chamber of Commerce, Stowarzyszenie Polskich Lekarzy i Dentystów, Polish-American Bar Association, Stowarzyszenie Polskich Inżynierów i Techników;
- 2 organizacje naczelne: Centralny Komitet Obywatelski (zał. 1914) i Wydział Kongresu Polonii (zał. 1944), skupiające i reprezentujące wszystkie wymienione organizacje.

Całościowe spojrzenie na historię życia Polonii w Detroit świadczy, iż nigdy nie stanowiła ona getta mimo pozorów stworzenia w pewnym stopniu niektórych jego cech.

Chodzi tu głównie o istniejący w początkowym okresie przedział społeczny wynikający z bariery językowej i o tworzenie własnych instytucji. Były one wynikiem obrony przed wyzyskiem i dyskryminacją oraz troski o własną kulturę. Polonia zawsze pragnęła i pragnie włączyć się w pełny nurt życia społeczeństwa amerykańskiego i jeśli w jakiejś dziedzinie pozostawała i pozostaje na uboczu, to jest to rezultat dyskryminacji amerykańskiego establishmentu oraz braku siły nacisku i obrony własnych interesów ze strony Polonii.

Studium życia Polonii stanowi interesujący przykład analizy socjologicznej funkcjonowania grupy społecznej i powstawania jej struktur. Można śledzić rolę przywódców, ośrodka grupowego (dobra wspólnego), kształtowanie się poczucia wspólnych interesów oraz instytucji mających ułatwiać zaspokojenie określonych potrzeb. Widoczne są rezultaty ścierania się wspólnotowych i osobistych interesów w atmosferze wolności, bez żadnych presji administracyjnych. Niestety, Polonia nie potrafiła stworzyć mechanizmu społecznego, który by w odpowiednim stopniu podporządkowywał interesy osobiste, indywidualne interesom wspólnotowym. Pod tym względem – w przeciwieństwie do innych grup etnicznych – nie ma w sobie nic z getta, jako społeczność nie stanowi nagrody za przynależność do niej i z tej racji nie stanowi dla jednostek znaczącej grupy odniesienia.

Widocznie Amerykanie polskiego pochodzenia uwierzyli w stereotyp z minionych wieków, jaki powtarza jeszcze J. Wytrwal w swojej ostatniej publikacji *Behold! The Polish-Americans*, iż „Stany Zjednoczone są społeczeństwem klasowo otwartym dającym każdemu człowiekowi równe szanse zajęcia w nim pozycji odpowiedniej jego zdolnościom”<sup>77</sup>. Jeśli tak było faktycznie, to niezrozumiałym wybrykiem byłyby wszelkie zaistniałe strajki i bezpodstawnie utworzone związki zawodowe. To by znaczyło, że Polonia nieśluszenie domagała się swoich biskupów i wносиła tyle protestów przeciw faktom oczywistej dyskryminacji. Szkoda, że Wytrwal nie zadał sobie trudu zbadania w pobliskim University of Michigan, ilu studentów z grupy WASP (White Anglosaxon Protestant) czy Żydów korzysta z pomocy stypendialnej różnych fundacji, a ilu studentów polonijnych, nie mówiąc już o roli finansów w dochodzeniu do władzy, która z kolei funkcjonuje na rzecz źródeł tych finansów. Mówiąc o fundacjach, wspomnę, iż w USA istnieje ponad 1 000 wielkich fundacji zasilanych społecznymi finansami (jest to część podatków należnych państwu), z których korzystają członkowie odpowiednich etnoklas. Największe z nich należą do WASP, następnie do Żydów i Irlandczyków. Polonia pod tym względem nic nie znaczy (mimo iż posiada też parę biednych, małych fundacji). Polonia w Detroit nie ma żadnych społecznych funduszy, którymi by mogła wspierać studia młodzieży, twórców polonijnej kultury i środki jej przekazu. Czy wszyscy mają równe szanse awansu?

Polonia nie zatraciła swej tożsamości kulturowej, ale dążąc do awansu społecznego drogami indywidualnej konkurencji jest bezsilna wobec mechanizmów społecznych działających na korzyść zorganizowanych grup etnicznych. W ten sposób zatraciła w znacznym stopniu dorobek majątkowy (szkoły, kościoły, domy) i kulturowy swoich ojców. Jeśli przedtem miała społeczne znaczenie, to dzięki zwartości swojego środowiska. Dzięki temu posiada jeszcze dwóch przedstawicieli w Kongresie (J. Dingell, L. Nedzi),

<sup>77</sup> Detroit 1977 s. 579.

ale (poza Hamtramck) straciła wpływy w Detroit, które przejęli później przybyli do miasta Murzyni. Gdyby Polonia zachowała dawną więź, przy zdobytym obecnie wykształceniu, jej znaczenie w Detroit, w stanie Michigan i w Kongresie byłoby dużo większe i na pewno mogłaby dysponować społecznymi środkami ułatwiającymi jej dalszy swans. Rozproszona, w indywidualnej konkurencji niewiele znaczy w życiu społeczeństwa amerykańskiego.

Z tej racji bardzo często słyszy się pytanie o przyszłość Polonii. Wielu przepowiada jej zupełną asymilację i zatracenie własnej tożsamości kulturowej. Zdaje się, iż jest to pogląd nieco chybiony. Gdyby Polonia żyła w społeczeństwie jednorodnym kulturowo, być może nastąpiłaby jej niechybna asymilacja, ale istniejące etnoklasy WASP-istów, Żydów, Murzynów, zorganizowane i dbające o własne interesy są katalizatorem, są wyzwaniem dla innych, by również szanowali swą tożsamość kulturową i by również dbali o swoje interesy. Miejsce zaś Amerykanów polskiego pochodzenia w społeczeństwie USA będzie zależało od ich wspólnej troski i umiejętności wywalczenia go sobie. Niestety, Polonia pod tym względem jest niedostatecznie zorganizowana. Powtarzany przeto stereotyp o istnieniu rzekomego „polskiego getta” jest momentem dysfunkcyjnym, piętnującym uzasadnioną i słuszną dążność do ukształtowania odpowiednio efektywnych więzów społecznych polonijnej etnoklasy. Powtarza go – nieświadomych zła – wielu Polaków i rozszerzają go ci, którym zależy, by ich zorganizowane życie świeciło sukcesy w amorficznej masie swego otoczenia.

\*

Przedstawiona historia Polonii w Detroit wyraźnie świadczy, iż Polacy nie tworzyli tam żadnego getta. Przeciwnie, widoczny jest proces ich integracji ze społeczeństwem amerykańskim:

- 1° – przez rzetelną pracę w zakładach przemysłowych;
- 2° – przez własną działalność gospodarczą i tworzone organizacje zespolone z życiem gospodarczym całego społeczeństwa;
- 3° – przez usilne włączenie się w żywy udział w życiu społeczno-politycznym miasta i Stanów Zjednoczonych;
- 4° – przez zakładane instytucje religijne, ubezpieczeniowe, oświatowe i kulturalne,

Istniejące przedziały i odseparowanie się Polaków było wynikiem:

- 1° – niemożliwej do przekroczenia w początkowej fazie ich życia bariery językowej;
- 2° – istniejącego wyzysku i pozostawienia ich własnemu losowi bez odpowiedniej opieki i ubezpieczeń społecznych;
- 3° – stosowanej wobec nich dyskryminacji i odsuwania od udziału w życiu społecznym, politycznym i kulturalnym kraju;
- 4° – braku równych szans w osiąganiu wykształcenia i awansu społecznego.

Dzięki założonym własnym instytucjom religijnym, oświatowym, ubezpieczeniowym i kulturalnym Polacy nie stali się marginesem społecznym, wydziedziczeni

kulturowo (*uprooted*), ani nie byli ciężarem społeczeństwa w ciężkich chwilach życia, posiadali poczucie swojej godności i kultury, nie dopuścili, aby ich dzieci stały się analfabetami, lecz ułatwili im wejście w życie ich rówieśników. Dzięki bliskiemu współżyciu i ofiarności części Polonii stworzono znaczne dobro wspólne i nowe struktury w społeczeństwie amerykańskim. Niestety, asymilacyjna polityka amerykańskiego establishmentu, napiętnowanie Polonii za podtrzymywanie własnej kultury, przyczyniły się do zniszczenia dobra wspólnego Polonii i sprowadziły znaczną część zbiorowości polonijnej do amorficznej masy społecznej wykorzystywanej przez istniejące struktury gospodarcze i polityczne kraju. Powtarzanie zatem epitetów o rzekomym getcie Polonii jest szkodliwe i świadczy o złośliwości lub bezmyślności autorów. Mniej to dziwi, gdy czynią to politycy i dziennikarze, bardziej – gdy się je spotyka w pracach osób mających tytuły naukowe.

#### THE PROBLEM OF CULTURAL IDENTITY AND THE ETHNIC GHETTO A sociological study of the Polish community in Detroit

##### S u m m a r y

There exists personal and group (national) identity, which is a separateness having its own value which is reflected in the social interaction and in the culture of a given individual and society. Culture denotes the quality of possessed needs and the ways of their satisfying as well as the resources of values (serving to satisfy those needs) acquired or produced owing to the possessed skills, in the context of the social life. In the USA the dimensions of the pathological phenomenon, which is a certain category of uprooted persons, deprived of group and cultural identity, have been shown. Similar to the great value of personal identity in the social interaction, national identity also has its undeniable value in the international interaction, as far as the general development of human culture is concerned. The United States are an interesting example for a sociological analysis in this matter.

The present article presents the problem of the coexistence of the Polish ethnic group with the rest of the society, the problem of maintaining its cultural identity and integration with the whole society of the USA. The problem consists in maintaining the proper proportions between losing their own cultural identity and creating a ghetto. Retaining a ghetto is often imputed to the Polish communities. The article shows that insinuations of this kind are untrue and harmful for keeping their cultural identity.

Poles, who started to settle in great quantities in Detroit after 1857, after breaking the language barrier, strove for a full integration in all the fields with the whole society. However, they met with religious discrimination (this is expressed by bishop C. Borgess's attitude towards the Polish priests: Rev. Wiczorek and Rev. Kolański), economic discrimination (in the times of crises Poles were dismissed in the first place) and political discrimination (they were not admitted to the Civil Service). This discrimination did not allow the Polish community to properly join the social mechanisms ruling the American society. This did not, however, deprave the Poles of their own identity, although close housing estates disappeared and many Poles changed their names.

The problem of the place for the Polish community in the USA society is still current and can only be solved by the community itself.